

RODZINA

TYGODNIK **KATOLICKI**

Nr 47 (385) ROK VIII WARSZAWA, 19.XI.1967, CENA ZŁ 2





Po staropolsku: chlebem i solą wita-
ją — przybyłego dnia 24 wrześ-
nia z oficjalną wizytą kanoniczną
księdza, biskupa Tadeusza Majew-
skiego wierni z parafii im. Jezusa
w Grudziądzu.

rolnictwa, ale industrializacja
robi szybkie postępy. Warunki
pracy w przemyśle są bardzo
ciężkie. W większości fabryk
pracuje się 7 dni, a robotnicy
mają tylko 1 do 2 dni wolnych
w miesiącu.

Konfucjonizm i buddyzm utra-
ciły wiele ze swoich wpływów.
Na ich miejsce wchodzi chry-
stianizm. Ilość protestantów wy-
nosi 2 mln, katolików — 750 tys.
osób.

Stolica liczy 600 gmin prote-
stanckich, z tego połowa są to
gminy prezbiteriańskie. Napływ
do stanu duchownego jest sto-
sunkowo duży. Trzy teologiczne
fakultety prezbiteriańskie w Seu-
lu posiadają 650 studentów.

W obradach wzięło udział 90
uczestników z 9 krajów.

nienia ludności ludzkich warun-
ków życia.

W wywiadzie dla dziennika
„Dagens Nyheter” arcybiskup
Ruben Josefson podkreślił ko-
nieczność przekazywania na cele
pomocy dla krajów nierozwinię-
tych 2 proc. dochodu narodowe-
go (dotychczas przekazuje się
zaledwie 0,33 proc.) Arcybiskup
nie chciał zabierać głosu na te-
mat problemu Kościół—Państwo,
ponieważ jest członkiem Komis-
ji, która opracowuje to zagad-
nienie.

NIEMÖLLER ROZPORZADZA OTRZYMANĄ NAGRODĄ

Pastor M. Niemöller ofiarował
połowę otrzymanej nagrody poko-
jowej Lenina północnowięt-
namskiemu Czerwonemu Krzy-
żowi, pozostałą zaś połowę Nie-
mieckiemu Towarzystwu Poko-
jowemu.

Przedstawicielowi Agencji
„Tass” Niemöller oświadczył:
„Za te pieniądze północnowięt-
namski Czerwony Krzyż zakupi
lekarstwa i instrumenty medy-
czne. Pieniądze te zostaną więc
lepiej wykorzystane niż gdybym
zatrzymał je dla siebie”.

NIE CHCEMY INNEJ EWANGELII

Za przykładem Niemiec zach.
również w Holandii powstał
ruch pod nazwą: Nie chcemy
innej Ewangelii („Kein anderes
Evangelium”). Na czele ruchu
stał pastor W. Glashouwer z
Driebergen. Pierwszym wystą-
pieniem był protest przeciwko
użyciu słowa „mił” w czaso-
piśmie ewangelickim w związku
z narodzeniem Chrystusa.
Obecnie ruch skupia już kilka
tysięcy ludzi. Pastor Glashou-
wer zapowiada stworzenie no-
wej stacji nadawczej, aby móc
opowiadać „prawdziwą ewange-
lię”, nie korzystać i móc zwal-
czać „dar nowej teologii”.

KONFERENCJA BŁĘKITNEGO KRZYŻA

W Lozannie odbyła się Mię-
dzynarodowa Konferencja Błę-
kitnego Krzyża, w której uczest-
niczyli delegaci z Belgii, NRF,
Danii, Francji, Norwegii, Szwec-
ji, Kongo i Wybrzeża Kości
Słoniowej. Nowym przewodni-
czącym Błękitnego Krzyża został
dr H. Schaffner z Bazylei. W
toku dyskusji zwracano uwagę
na zagrożenie narodów afrykań-
skich przez alkoholizm. Pozosta-
je to w związku zarówno z nie-
zwykle wysokim importem na-
pojów alkoholowych jak i z
miejscową produkcją.

Błękitny Krzyż obchodził w
tym roku 90-lecie swej działal-
ności na polu zwalczania alko-
holizmu. Błękitny Krzyż jest or-
ganizacją o charakterze wyzna-
niowym. Jego założycielem był
pastor Louis-Lucien Rochat z
Genewy (1877).



Patriarcha Konstantynopola
Atenagoras przybył dnia 26 paź-
dziernika br. z wizytą do pa-
pieża Pawła VI. W czasie spot-
kania Atenagoras mówił m. in.
„o wielkim błędzie podziału Ko-
ścioła”.

Wg patriarchy sprawa poro-
zumienia w kwestii rozważań
natury teologicznej powinna po-
legać na: „rozróżnieniu między
zasadami wiary, które winny
być koniecznie wspólnie wyzna-
wane, od tych innych elementów
Kościoła, które stanowią dla każ-
dego z Kościołów właściwy im
aspekt, jaki musi być uznawany
przez pozostałe Kościoły”.

Wizyta zakończyła się złoże-
niem wspólnego oświadczenia, w
którym Atenagoras I i Paweł VI
„przypominają rządcom państw
i wszystkim narodom świata
pragnienie pokoju i sprawiedli-
wości tkwiące w ludzkich ser-
cach. W imię Chrystusa błaga-
ją ich, by poszukiwali wszystkich
środków, ażeby osiągnąć pokój i
sprawiedliwość we wszystkich
krajach świata”.

ANGLIKANIE I KATOLICY

Drugie spotkanie komisji
przedstawicieli Kościoła angli-
kańskiego i rzymskokatolickiego
(30 sierpnia — 3 września) w
Maidenhead Berkshire było po-
święcone zagadnieniu autorytetu
słowa Bożego. Oto tematy głów-
nych odczytów: „Co to jest sło-
wo Boże?”, „Jak słowo Boże
stwarza i utrzymuje Kościół?”,
„Jak Kościół opowiada słowo
Boże?”, „Wolność i autorytet”...

Konkretne kroki zmierzające
do zjednoczenia polegają na
wspólnym wykorzystaniu świa-
tyń, używaniu wspólnych tek-
stów modlitewnych, współpracy
w zakresie ujednolicenia liturgii
i kształcenia kleru.

TOWARZYSTWO TEILHARDA DE CHARDIN

Do prezydium Towarzystwa
Teilharda de Chardin został wy-
brany Szwajcar prof. dr Emil
Kuhn-Schwyder, dyrektor In-
stytutu Paleontologii w Zürichu.
Wybór ten wiąże się z postano-
wieniem powołania szwajcar-
skiej filii Towarzystwa (obok
istniejącej: niemieckiej i au-
striackiej).

PARAFIA W SERCU ZIEMI LUBUSKIEJ

W dniu 26 maja br. erygowana
została w Zielonej Górze przy ul.
Warskiego parafia pw. Najświętszej
Marii Panny. Poświęcenia Kościoła
dokonał w dniu 28 maja br. ks.
hp. Franciszek Koc. Należy nadmie-
nić, że remont Kościoła przeprowa-
dził parafianin z Gozdnicy p. Al-
fred Smętek, który poprzednio nie-
mal bezinteresownie wyremontował
w Gozdnicy dwie świątynie.

Dzisiaj parafia jest w stadium orga-
nizacyjnym, ale zorganizowano już
Radę parafialną, Towarzystwo Nie-
wiadom ANS, Koło Ministrantów i
Chór. Do aktywu parafialnego wy-
pada zaliczyć p. Józefa L. pp. Ty-
łów, pp. Ciepińskich, pp. Malkow-
skich, p. Rudowicz i in. W dniu 1.X.
br. grupka dzieci starszych przystą-
piła do I komunii św. Zdjęcia przed-
stawiają dzieci z ich rodzicami, oraz
z duszpasterzem ks. Tadeuszem Piąt-
kiem.



CHRZEŚCIJANIE W KOREI

Korea Płd. — zwana oficjal-
nie Republiką Koreańską — li-
czy obecnie 30 mln. ludzi. W sto-
licy — Seulu — mieszka 4 mln,
w porcie Fusan prawie 2 mln,
Ponad 50 proc. ludności żyje z

WYPOWIEDZI BISKUPÓW SZWEDZKICH

Arcybiskup Upsali Gunnar
Hultgren wypowiedział się na
temat obecnej sytuacji Ko-
ścioła w Szwecji.

Najważniejszym problemem
jest obecnie problem stosunku
Kościoła i państwa, rozpatrywa-
ny przez specjalną Komisję, po-
wołaną w 1958 r. W najbliższym
czasie Komisja przedłoży swoje
proponycje. Nowe uregulowanie
tego zagadnienia jest zdaniem
arcybiskupa Hultgrena koniecz-
ne. Protestantki Kościół szwedz-
ki, jak podkreślił arcybiskup,
stara się rozwiązać zagadnienie
zorganizowania duszpasterstwa
wśród robotników zagranicznych
(przeważnie prawosławnych — z
 Grecji, Jugosławii, Finlandii) i
nawiązać poprawne stosunki z
mniejszością rzymskokatolicką

Konferencja biskupów szwedz-
kich — informował arcybiskup
Hultgren omawiając rozwój mi-
sji w Japonii i Indiach, wy-
powiedziała się za racjonalnym
planowaniem rodzin w tych kra-
jach. Ma to być jednym ze środ-
ków do poprawienia sytuacji ko-
biet i dzieci jak również zapew-



Na naszej okładce:
Postacie świętych — frag-
ment obrazu z kościoła
św. Elżbiety we Wrocław-
wiu, XV w.
Fot. Muzeum Narodowe w
Warszawie

ZIARNKO GORCZYCZNE – CZY DRZEWO?

EWANGELIA

według św. Mateusza (13, 31–35)

Onego czasu: Powiedział Jezus rzeszom tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wzięwszy człowiek posiał na roli swojej. Acz najmniejsze ze wszystkiego nasienia, gdy jednak wzrosnie, jest większe od wszystkich krzewów. Staje się drzewem, tak, że ptaki niebieskie nadlatują i mieszkają w gałęziach jego. Inną przypowieść powiedział im: Podobne jest Królestwo niebieskie do kwasu, który wzięwszy skryła niewiasta w trzy miarki mąki, aż zakwasiło się wszystko. To wszystko mówił Jezus do rzesz w przypowieściach, a bez przypowieści nie mówił do nich. Aby się wypełniło, co jest powiedziane przez proroka mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach. Wypowiadać będę rzeczy skryte od założenia świata.



Religia chrześcijańska jest objawioną przez Boga, gdyż twórca jej Jezus Chrystus był Synem Bożym, był Mesjaszem. Ponieważ jednak Bóg-Człowiek opuścił ziemię, dlatego powstaje pytanie, w jaki sposób podaje On swe objawienie późniejszym ludziom. Na pytanie to odpowiadamy, że Chrystus przekazuje swe objawienie ludziom przez organizm religijny, zwany Kościołem. Chrystus założył społeczność religijną, a w społeczności tej ustanowił urząd nauczycielski, podający prawdy wiary potrzebne do zbawienia.

Kościół, jak matka daje swym dzieciom nadprzyrodzone światło bożej prawdy, inicjuje życie łaski, utrzymuje je w nich, kieruje nimi na wszystkich drogach życia, aby ich uświęcić i zbawić.

Zarówno ziarno gorczyczne, jak i kwas, które wspomina dzisiejsza ewangelia, przedstawiają rozwój Kościoła w historii i rozwój Kościoła w nas samych.

Kościół, Matka nasza, pod swymi skrzydłami poczęła nas i zrodziła. Ale gdzie i kiedy? — pytamy. Nie pytajmy, przypomnijmy Ewangelię: na Kalwarii, pod krwawym znakiem krzyża, w ramionach swego Boskiego Oblubieńca, Jezusa Chrystusa, dokonało się nasze narodzenie. Kościół stał się rzeczywistością Matką wszystkich synów zrodzonych i odkupionych we krwi samego Boskiego Oblubieńca Jezusa Chrystusa, Matką wszystkich chrześcijan, naszą Matką.

A jeżeli taki jest nasz Kościół, to nie może nas mniej kochać, niż matka kocha swe dzieci. Miłość Kościoła do swych dzieci dokonuje nieskończonej, a doskonałej przemiany w swych dzieciach. Ta święta

przemiana okazuje się w całym człowieku: w jego duszy, rozumie, sercu i w całym jego ciele. Z chwilą gdy się człowiek urodzi, gdy po raz pierwszy zapłacze, jego duszę natychmiast Kościół myje wodą chrztu i wciela w żywy organizm swego istnienia. Gdy później, dziecię Kościoła upadnie, w zło się uwikła, Kościół — nasza Matka — podnosi je przez spowiedź. Następnie umacnia przez sakrament bierzmowania i inne sakramenty, utwierdza w dobrem, a przez modlitwę i dobre uczynki kieruje je coraz więcej ku niebu, do Boga, ukazując Go jako najlepszego Ojca, jako sumę najszczytniejszych ideałów, jako ostateczną rację naszego bytu i jedyny nadprzyrodzony cel.

To Kościół naucza, że żyjemy na świecie po to, by kochać i służyć Panu Bogu, że Bóg istnieje jeden w swej boskiej naturze, a troisty w osobach, że druga osoba Trójcy św., tzn. Jezus Chrystus przyjął naturę ludzką, cierpiał i umarł za nas na krzyżu, że ten, kto pójdzie za Nim i będzie czynił dobre, otrzyma wieczną szczęśliwość, ten zaś, kto będzie czynił źle, poniesie karę w wieczności.

To nie jest nauka dla wtajemniczonych, dla wybranych. Kościół daje swą mądrość wszystkim, od najmniejszego ze swych dzieci, aż do największego, i podobnie, jak przez sakramenty uświęca dusze wszystkich, tak przez naukę oświeca umysły, unosząc je na skrzydłach wiary, na niedościgłe szczyty mądrości nadprzyrodzonej.

Po uświęceniu duszy, rozumu i serca, uświęca również Kościół nasze ciało. Czyny to już w czasie naszego życia w różny sposób, jak przez chrzest, Komunię św., ale jednak w sposób specjalny czyni to przy śmierci, kiedy ciało traci swą witalną moc i kiedy choroba szpeci je i niszczy. Wtedy

Kościół podwaja swą troskliwość i uczucie macierzyńskie. Przez sakrament namaszczenia przychodzi, aby odnowić, oczyścić, obmyć nas ze wszelkiego grzechu i dysponować na godzinę połączenia się z Bogiem w wieczności.

Był czas, gdy człowiek rodził się dla życia na ziemi — nadchodzi pora, że rodzi się do życia w wieczności. Kładł się do kołyski, a teraz do grobu. Jak zboleła Matka na Kalwarii brała mary i przenosiła ukrzyżowanego Jezusa do grobu Józefa z Arymatei, tak również Kościół zanosi swe zmarłe dzieci na osobne miejsce poświęcone, aby nikt nie zniewazył, nie zbezcześcił ciała, bo przecież to dziecię Kościoła. Kościół je oplakuje, balsamuje kadzidłem, pokrywa poświęconą ziemią i oznacza krzyżem swą własność, a potem po skończeniu wieków przeniesie je na swych skrzydłach orlich do nieba.

Są tylko obojętnymi widzami. Dlatego tak jest, że ludziom się wydaje, iż Kościół to tylko biskupi i kapłani. Natomiast dziwią się bardzo, gdy im się z ambony powie: Kościół to wy — wy jesteście Kościołem, wy jesteście cegłami tej budowy. Wy wszyscy razem, a dopiero za wami idą biskupi i kapłani, powołani do służenia wam, a nie do rządzenia, rozkazywania, pysnienia się i bogacenia. Dziś powszechne jest hasło służby Kościoła społeczeństwu, Kościoła — człowiekowi. Chrystus, Sługa Boży — służył. Ten Kościół jest Kościołem Chrystusa, który służy jak Chrystus służył! To jeden z niezaprzeczalnych sprawdzianów prawdziwości Kościoła. Póki Kościół służył — pótý rósł, z ziarna stawał się drzewem. Gdy zaczął panować, rządzić, politykować, sądzić i potępiać — począł usychać. Nie tylko małe drzewka bywają martwe. Zdarzają się również martwe drzewa...

Zapytajmy siebie, w jaki sposób my budujemy Kościół, jak przyczyniamy się do jego wzrostu? Czy nie wykradamy Matce naszej skarbów Jej, będąc poza tym wyrodnymi synami i córami. Ona nas kocha — a my? Czy naprawdę kochamy naszą Matkę-Kościół, czy kochamy rodzinę chrześcijańską, do której należymy, czy szanujemy naszych braci w wierze i nie wynosimy się nad nich?... Gdyby od nas zależało, jakim byłby Kościół — jak ziarno gorczycy, czy jak potężne drzewo?

Ks. M. P.

LISTOPAD

N	19	Elżbiety, Seweryna
Pn	20	Feliksa, Anatola
W	21	Janusza, Konrada
Śr	22	Marka, Cecylii
Cz	23	Felicjty, Klemensa
P	24	Jana, Flory
S	25	Erazma, Katarzyny

solidarności z walczącym

ludem Wietnamu

Od kilku lat uwagę opinii publicznej na całym świecie przykuwa sytuacja w Wietnamie. Naloty i bombardowania świadczą o rozszerzeniu wojny na tym terenie. Prasa codzienna przynosi coraz to nowe komunikaty o walce narodu wietnamskiego. Giną ludzie, wielu niejednokrotnie pozostaje bez dachu nad głową, pozostają kaleki, wdowy, sieroty. W tym stanie rzeczy wszyscy ludzie dobrej woli podjęli apel, by położyć kres bombardowaniu Demokratycznej Republiki Wietnamu, by położyć kres aktom agresji przeciwko narodowi wietnamskiemu.

W naszym kraju odbyły się masowe zgromadzenia, wiece, akademie w zakładach pracy, uczelniach, na których domagano się zaprzestania walki. Do tej akcji włączyły się również i Kościoły zrzeszone w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Staraniem Wojewódzkiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej w Gdańsku w dniu 22 października br. została urządzona akademie poświęcona zagadnieniom Wietnamu, na znak solidarności z walczącym ludem tego kraju. Akademii zorganizowano w sali starego ratusza. Przybyli na nią wyznawcy z ekumenicznych Kościołów z Trójmiasta i okolic. Przed godz. 17,00 sala wypełniła się po brzegi. Wśród przybyłych znalazła się delegacja parafii polskokatolickiej z Elbląga z jej proboszczem, ks. mgr Józefem Ofontem, Buża grupa wyznawców Kościoła polskokatolickiego z parafii pw. Bożego Ciała z Gdańska z ks. prob. Marianem Lewandowskim oraz b. liczna delegacja parafii polskokatolickiej z Gdyni z ks. proboszczem mgr Zygmuntem Mędrkiem. Przybyli wyznawcy Kościoła prawosławnego, wyznawcy różnych denominacji protestanckich, m. in. z Kościoła baptystycznego wraz z ks. Piaseckim, który jednocześnie pełnił rolę współgospodarza uroczystości. Przybyli także Kierownicy Kościołów — przedstawiciele Polskiej Rady Ekumenicznej. Zgromadzeni na sali uczestnicy akademii powstali i powitali oklaskami przybyłego na tę uroczystość przedstawiciela Wietnamskiej Republiki Demokratycznej, ambasadora Da-Hanga. Grupa dzieci wręczyła ambasadorowi wiązankę białoczerwonych kwiatów. Powitano prezesa Rady Ekumenicznej — ks. mgr Jana Niewieczerzała, ks. biskupa Nikanora Niesluchowskiego z Kościoła Prawosławnego, ks. biskupa Tadeusza R. Majewskiego z Kościoła Polskokatolickiego, przewodniczącego praskiej Konferencji Pokojowej — ks. sen. Ryszarda Trenklera, przewodniczącego Wojewódzkiego Oddziału PRE — ks. dziek. Borysa Schwarzkopfa, z-cę przewodniczącego Wojewódzkiego Oddziału PRE — ks. dziek. mgr Zygmunta Mędrka, przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej — ks. mgr Pawlika, ks. Deca i innych. Władze PRL były reprezentowane przez przedstawicieli Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku.

Na wstępie odśpiewano pieśń religijną. Powitanie zebranych dokonał ks. B. Schwarzkopf. W sposób szczególny podziękował za przybycie ambasadorowi WRD i wyraził wielkie zadowolenie z przybycia na akademię wysoko postawionych w hierarchii kościelnej osobistości — księży biskupów. Dziękując także obecnym za liczne przybycie poprosił ks. dziekana Mędrka o wygłoszenie referatu.

Zgromadzeni, a w tej liczbie i ambasador, z wielką uwagą słuchali referatu. Specjalnie tłumaczonego dla gościa z Wietnamu. Po wygłoszeniu referatu przemówił ambasador. Dał on wyraz radości, że po raz pierwszy znalazł się w otoczeniu przedstawicieli różnych wyznań chrześcijańskich, biskupów i księży, którzy jako przedstawiciele Boga mają wielki wpływ na kształtowanie serc i umysłów swoich wiernych.

Mówił o walce narodu wietnamskiego. Prosił, aby duchowni poszczególnych Kościołów zechcieli

przekazać jego słowa swoim wyznawcom, aby powiedzieli, iż chrześcijanie w Wietnamie nie mogą spokojnie gromadzić się w swoich świątyniach na nabożeństwach. Chrześcijanie w Wietnamie są zmuszeni do odbywania praktyk religijnych w schronach, bunkrach i podziemiach. Niszczycielskie bomby nieprzyjaciela burzą szpitale, szkoły, wioski, osiedla, zabijają i ranią ludzi.

Uczestnicy akademii okazywali najwyższe współczucie dla cierpiącego ludu wietnamskiego. Następnie został wyświetlony film obrazujący wojnę w Wietnamie. Po krótkiej przerwie przemówił ks. biskup Nikanor Niesluchowski stwierdzając, że Kościół prawosławny w Polsce solidaryzuje się z walczącym i cierpiącym ludem Wietnamu.

Następnie przewodniczący Oddziału PRE poprosił o zabranie głosu ks. biskupa Majewskiego, ordynariusza diecezji warszawskiej Kościoła Polskokatolickiego.

Ks. biskup Majewski m. in. powiedział:

— Na całej szerokości geograficznej wszystkie matki jednakowo kochają swych synów, bez względu na rasę i kolor skóry. W czasie mego pobytu w USA, zwiedzałem między innymi również cmentarze. Brałem udział w nabożeństwach, podczas wieńczenia grobów. Widziałem tam matki w żałobach, które stały nad grobami swych synów poległych w czasie II wojny światowej. Mimo woli stawał przed moimi oczyma obraz przedstawiający pożegnanie — matka żegna syna idącego na wojnę, na jego skroni kresli znak Krzyża św., błogosławi, całuje i mówi: skoro musisz iść na wojnę, idź, ale wracaj... Będę prosiła Boga, abyś wrócił... Będę czekała... I do chwili obecnej jeszcze na całej kuli ziemskiej czekają matki na swych synów.

Wielką tragedię przeżywa matka, której syn nie wraca z wojny. Koszmarem staje się dla niej dzień, w którym przywożą ciało poległego syna, na którego czekała i liczyła, że będzie on podporą jej starości!

Żyzy matek są jednakowe, i tych amerykańskich, i tych wietnamskich. Niech żyzy matek wzruszą i przemówią do wszystkich, od których zależy, aby więcej nie było wojny, aby nie było wdów i sierot...

Następnie przemawiał prezes Polskiej Rady Ekumenicznej — ks. superintendent Jan Niewieczerzał. W swoim przemówieniu podkreślił rolę i zadania Kościołów chrześcijańskich, które przeciwstawiają się każdej wojnie, a w tym przypadku wojnie w Wietnamie.

Podziękował ambasadorowi, biskupom, duchowieństwu, wyznawcom Kościołów ekumenicznych i wszystkim przybyłym na akademię za udział tak liczny. Z kolei ks. dziek. Mędrak odczytał projekt rezolucji potępiający wojnę w Wietnamie, sugerujący pokojowe rozwiązanie tej jakże palącej, krwią niewinnych ludzi okupionej sprawy.

Rezolucja została przyjęta jednogłośnie.

Ks. dziek. Schwarzkopf jako gospodarz uroczystości raz jeszcze podziękował wszystkim przybyłym, wszystkim tym, którzy pomogli w zorganizowaniu akademii na znak solidarności z walczącym ludem Wietnamu.

Ambasador Da-Hang podchodził do biskupów, księży i przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej dziękując za solidarność i ściskając po przyjacielsku dłonie.

Pieśnią „Pod Twoją obronę” zakończono ekumeniczną akademię w Gdańsku.

opracował ks. mgr TADEUSZ GORGOL



OFIARY WOJNY

Wojna w Wietnamie powoduje kolosalne straty. Pod gradem pocisków giną pamiątki starej rodzimej kultury. Gruzy i zgliszcza znaczą miejsca, gdzie stały fabryki i domy mieszkalne, świątynie. Ginie dorobek rąk ludzkich i giną ludzie. Nie tylko żołnierze. Współczesna wojna w większym stopniu niszczy cywilów niż żołnierzy. Ale chyba najbardziej tragicznym zjawiskiem jest widok ginących, okaleczonych i osieroconych dzieci.

Zamieszczone zdjęcia przedstawiają dzieci wietnamskie. Sieroty. Jest ich w samym tylko Wietnamie południowym 70 tysięcy, z tego tylko 21 tysięcy żyje w domach dla sierot, w takich warunkach jakie widzimy na zdjęciach. Reszta poniewiera się w nędzy i w biedzie.

I ta zbrodnia obciąża agresorów.

Uppsala

Dr Lukas Vischer, sekretarz Wydz. studiów przy SRK, przemawiając podczas międzynarodowej konferencji w Brukseli podkreślił, że na obrady w Uppsali wywrą decydujący wpływ cztery czynniki:

1) Nie spełnione obietnice z New Delhi. Od czasu obrad w New Delhi do SRK przyjęto wiele Kościołów prawosławnych; Delegacja Kościołów prawosławnych w Uppsali zajmować będzie pierwsze miejsce (100 delegatów). Wprawdzie rozpoczęły się już rozmowy z prawosławiem na temat znaczenia dawnych ojców Kościoła i pierwszych soborów, ale praca ta nie stanęła jeszcze na szczelbu Kościołów członkowskich. W New Delhi nastąpiła integracja Światowej Rady Misyjnej z Radą Ekumeniczną. Mówiło się o jedności Kościoła z misją. Ale niedostatecznie



1968

uświadomiono sobie, że integracja jest początkiem, a nie punktem krańcowym. W wielu Kościołach integracja jeszcze się nie dokonała.

2) Stosunek Kościoła rzymskokatolickiego do SRK. — Będzie to jedno z najbardziej istotnych zagadnień w obradach w Uppsali. W obradach uczestniczyć będzie 15 rzymskokatolickich obserwatorów (w N. Delhi było tylko 5). Obserwatorzy będą mogli zabierać głos. Od dwóch lat pracuje wspólna grupa robocza, która wydała już dwa oficjalne komunikaty o swoich osiągnięciach. Również poszczególne Kościoły utrzymują kontakty z Kościołem rzymskokatolickim. Prowadzi się pewne wspólne prace praktyczne. Te indywidualne poczynania i kontakty należy skoordynować.

3) Postęp w teologicznym myśleniu. W tym zakresie istnieje wyraźna polaryzacja. Na jednym biegunie znajdują się grupy, które są zainteresowane tradycyjnymi problemami. Tendencje te istnieją w prawostawiu i w protestantyzmie (ruch: „Zadnej innej ewangelii”). Na drugim biegunie stoją ci, którzy pozostawiają na boku tradycyjne zagadnienia (o znaczeniu tradycji, o sakramentach itp.), a podejmują problemy aktualne w czasach obecnych.

Przeciwstawność tych grup może bardzo wyraźnie wystąpić w Uppsali.

Na forum obrad pojawi się zapewne i problem „nowej moralności”...

4) Aspekt polityczny, który najtrudniej przewidzieć. Mogą tu wystąpić różnice między delegacjami Wschodu i Zachodu, między Kościołami młodymi i starymi itp.

*

Czwarte plenarne Zebranie Rady Ekumenicznej w Uppsali ma do spełnienia bardzo trudne i odpowiedzialne zadanie.

SKĄD TYŁE KOŚCIOŁÓW?

ADWENTYZM

W poprzednich odcinkach przedstawiliśmy odnowiony w krajach anglosaskich ruch chiliastyczny w postaci wyznania Mormonów oraz Irwingian. Z kolei omówimy chiliizm w ujęciu Adwentystów.

Nazwa ruchu adwentystycznego wywodzi się od łacińskiego słowa „adventus” — przyjście. Adwentyści — podobnie jak starochrześcijańscy chiliści — wierzą w bliskie przyjście Chrystusa. Można by tu zaryzykować opinię, że adwentyzm zajmuje się — jak dawny chiliizm — zagadką końca świata, lecz z góry należy się zastrzec, że ruch ten rozbił się na kilka nurtów, które w odmienny sposób podchodzą do tej sprawy. Dla wyrazistości podzielimy ogólnie ruch adwentystyczny na nurt milleryzmu i nurt Adwentystów Dnia Siódmego.

Milleryzm w adwentyzmie zapoczątkował amerykański farmer, William Miller, gorliwy wyznawca zboru Baptystów w Low Hampton. Nowe poglądy na koniec świata wyłożył po raz pierwszy w 1831 r., gdy podczas nieobecności pastora poproszono go o wygłoszenie kazania. Treścią nauki były jego kilkunastoletnie rozważania biblijnego proroctwa Daniela o 2300 „wieczorach i porankach”. Zdaniem proroka dzieliły one dekret perskiego króla Artakserksesa z 457 r. przed Chrystusem (o przywróceniu i zbudowaniu Jerozolimy) od 1844 r. po Chrystusie. Wtedy to ma nastąpić „odnowienie usług świętych” czyli powtórne przyjście (adwent) Chrystusa na ziemię. Miller po żmudnych obliczeniach doszedł do przekonania, że w 1844 r. nastąpi „koniec świata” nie w znaczeniu zniszczenia wszystkiego, lecz w duchu proroctwa Apokalipsy św. Jana. Koniec świata będzie polegał na przyjściu Chrystusa na sąd świata, na „oczyszczeniu ziemi” i zaprowadzeniu nowego ładu trwającego tysiąc lat (tysiąc po grecku — chiliol).

Po pierwszym sukcesie w Low Hampton Miller odwiedził około tysiąc innych miejscowości amerykańskich, w których wygłosił ponad cztery tysiące kazań w świątyniach baptystycznych zapewniając, że wiosną 1844 r. nastąpi powtórny adwent Chrystusa, na który trzeba się duchowo przygotować. Gdy w dodatku spełniła się w 1840 r. przepowiednia Millera co do politycznego upadku Turcji, nastroj chiliastyczny wzrósł do niespotykanych rozmiarów a zwolennicy kaznodziei adwentu w ogromnym napięciu oczekiwali spełnienia się proroctwa Daniela.

Lecz minęła wiosna 1844 r. a Chrystus na ziemię nie przyszedł. Jeden z uczniów Millera w pośpiechu zaczął wyjaśniać, że chyba zaszła pomyłka w kalendarzowych obliczeniach i wyznaczył dzień 22 października roku 1844, jako już pewną datę adwentu. Gdy minęła północ tego dnia, nastąpiła ogólna konsternacja. Znaczna część zwolenników Millera odeszła, Baptysty wydalili go ze swego grona.

Ruch adwentystyczny zalamal się, lecz nie upadł, uratowała go nowa interpretacja proroctwa Daniela. Adwentyści, którzy wytrwali przy Millerze (zmarł w 1849 r.) zaczęli wyjaśniać, że w 1841 r. nastąpiła epokowa, wydarzenie i proroctwo biblijne się spełniło, lecz w innym znaczeniu niż to mówił Miller. Oto w roku tym rozpoczęło się „oczyszczenie niebieskiej świątyni czyli godziny sądu” czyli „ostatni etap w dziejach Zbawienia — przed powtórny przyjściem Jezusa Chrystusa na zakończenie historii świata”. Więc ów „drugi adwent” (pierwszy był w stajence betlejemskiej) nastąpi po „oczyszczeniu niebieskiej świątyni”, lecz nie można już podać dokładnej daty, gdyż nie wiadomo, kiedy będzie „koniec świata”

Jak wspomniano wyżej, milleryzm był pierwszym stadium ruchu adwentystycznego. Wyszły z niego takie grupy jak adwentyści ewangeliczni, adwentyści chrześcijańskie, społeczność adwentowa, adwentyści przyszłego wieku (Kościoł Boży w Jezusie Chrystusie), adwentyści ewangeliczni. Najliczniejsze związki religijne utworzyli jednak Adwentyści Tysiąclecia oraz Adwentyści Dnia Siódmego.

Ks. S. W.



Trochę przypomina wate a trochę choinkowe „własy anielskie”

Mieszkańcy Torunia szczytują się swoim kombinatem

nie, by w 1970 r. dojść do 6500 ton. Zwiększenie produkcji nastąpi z chwilą uruchomienia w „Elanie” własnej wytwórni „DNT” (dwumetylotereftalan), dostarczanego obecnie przez Śląską Błachownię, nie mogącą jednak nadażyć w zaopatrzeniu Torunia w ten materiał wyjściowy. Jest to wydarzenie, o którym nie tylko w Toruniu głośno, ale które jednocześnie z dużą uwagą odnotowane zostało za granicą, jako sukces polskiej chemii i polskiej gospodarki, mogący poważnie zawazyć na układzie stosunków w światowym handlu szlucznym włóknem. Wiadomo bowiem, że i dotychczasowe nasze wyroby tej branży mają wysoką jakość przy tańszych od zagranicznych kosztach wytwarzania. Ale do toruńskiego sukcesu windła trudna i interesująca droga.

HISTORYCZNA DEPEZA

Zimą 1947 roku do Warszawy wysłano z Jeleniej Góry telegram, który nie nie mówił nadającej go telegrafistce. Depesza meldowała: „Otrzymaliśmy kilogram włókna poliamidowego”. Sprawa dotyczyła pierwszego kilograma polskiego stylonu, czyli było to wydarzenie historyczne w polskim przemyśle. W elaboracie, który w ślad za depeszą wysłali do stolicy jeleniogórcy specjalści wspomniano, że Anglia produkuje już 4,5 tys. ton stylonu rocznie, Francja — 2 tys., Niemcy Zachodnie — 1 tys., a cały świat łącznie 70 tys. ton. Udział Polski wynosił wówczas: 1 kg. Wspomniano też, że nić stylonowa długości 20 km waży... 25 gramów. W dwa lata później Jelenia Góra wyprodukowała 20 ton stylonu. Nadawał się on do wyrobu sieci rybackich, szcetek itp. Była to jeszcze produkcja półtechniczna. W następnym roku nastąpił przewrót i potężne uderzenie w pokatny handel damską garderobą, legalnie i nielegalnie przywożoną z Zachodu. W roku tym Gorzów Wielkopolski wyprodukował 52 tony stylonu a zrobiono z niego pół miliona par pończoch. Gorzowskie nylony niejednego spekulanta doprowadziły do czarnej rozpacz. Do 1963 roku wyprodukowano w Polsce około 15 tys. ton włókna stylonowego wysokiej jakości. Wchodzenie jego do handlu wszyscy zresztą obserwowaliśmy. Liczba ta odnosi się po dzień 26 grudnia 1963 roku, dzień pamiętny w polskiej chemii.

MŁODZIEŻOWE SALDO

Tego dnia o godz. 13 minut 45 zeszła pierwsza partia polimeru włóknotwórczego w Toruńskich Zakładach Włókien Sztucznych, które znamy dziś jako „elane”. Była ona śnieżnej białości, trochę przypominała wate a trochę choinkowe „własy anielskie”. I wtedy się zaczęło... W ciągu czterech lat w światowej produkcji sztucznych włókien Polska wyszła na 9 miejsce w świecie, w roku ubiegłym wyprodukowaliśmy ich 119 tys. ton, za 3 lata będziemy produkowali 160 tys. ton. Udział Torunia w tej produkcji będzie bardzo istotny, zwłaszcza ze względu na jakość jego wyrobów opartych o dostawy z Mazowieckich Zakładów Petrochemicznych w Plocku.

Nowy etap w rozbudowie „Elany” to zasługa wielu ludzi, dyrektora jej, mgr. inż. Stefana Stefańskiego i naczelnika wykonawstwa Zjednoczenia Przemysłu Włókien Sztucznych, Hipolita Kauzika, ale w ogromnym stopniu jest to zasługa młodego pokolenia Torunian.

Spośród 3 tys. załogi młodzież stanowi około 70 proc. pracowników. Są to absolwenci tutejszych

więcej, niż serce hożej Katarzyny...

Tuż przed wojną, w 1938 roku w dokumentacji znanych niemieckich zakładów chemicznych J. G. Farbenindustrie, pojawił się tajemniczy symbol „B-643”. Symbol zaczął pojawiać się coraz częściej, a to, co kryło się pod nim, strzeżono jako wielką, państwową tajemnicę hitlerowskiego Reichu. Wywiad angielski zainteresował się nowym symbolem i hardzo gorliwie zajął się jego rozszyfrowaniem, ale wysiłki brytyjskich agentów nie dawały rezultatów. Tymczasem Hitler przygotowywał wojnę i gromadził materiały wojenne rozmaitymi drogami. Wykupywał patenty na środki zbrojeniowe swoich wojsk. Symbolem „B-643” zainteresował się prywatny wywiad amerykańskich zakładów Du Ponta i ci potrafili dogadać się z Goeringiem, jako pełnomocnikiem Hitlera do spraw gospodarczych. W zamian za patenty na armaty, Goering udostępnił Du Pontowi tajemnicę „B-643”. Ale przeczuwając wybuch wojny, amerykański koncern nie spieszył się z wykorzystaniem tajemnicy, prowadził badania laboratoryjne i ulepszał niemiecki wynalazek.

W 1941 roku angielscy chemicy J. R. Whinfield i J. T. Dickson zgłosili brytyjskiemu naczelnemu dowództwu swój rewelacyjny wynalazek. Natychmiast objęto go tajemnicą wojskową, a chemicy oświadczyli, iż ich zdaniem odkryli właśnie owe tajemnicze „B-643”. Dopiero po wojnie władze wojskowe zwolniły wynalazek od tajemnicy wojskowej i zezwoliły zakładom ICI czyli „Imperial

Chemical Industries” na jego wykorzystanie. Podobnie postąpiono w USA. Wtedy w handlu po raz pierwszy pojawiło się sztuczne włóknó jako wielka rewelacja. Przyjęło ono rozmaite nazwy handlowe, a do Polski przyszło jako „nylon” lub „stilon”. Wkrótce fachowcy obliczyli że z nowego surowca można robić ponad 12 tysięcy produktów. Tak rozpoczęła się zawrotna kariera chemicznego włókna.

NARODZINY TORLENU

Obecnie tematem dnia w Toruniu jest odległe kilkanaście kilometrów od centrum miasta Jakubowskie Przedmieście. Mówić o nim zaczęto przed kilkoma laty. Budowane tam zakłady były oczkiem w głowie Torunia, szczycono się nimi i czekano na to, co niedawno nastąpiło. Z prasy codziennej wiadomo, że 19 lipca w rezultacie wykonania zobowiązań dla uczczenia tegorocznego Świeta Odrodzenia, na półtora miesiąca przed terminem, na Jakubowskim oddano do użytku wielki wydział zakładów „Elana” — pierwszą polską wytwórnię poliestrowego jedwabiu, który otrzymał handlową nazwę „torlen”. W pierwszym etapie produkował ona będzie 2 tys. ton jedwabiu rocz-

szkół zawodowych, niektórzy przeszkoleni poprzednio w Gorzowie, Kędzierzynie, Plocku, Jeleniej Górze, kolekcje polskiego sztucznego włókna i w fabrykach angielskich.

Torunianie lubią mówić o „Elanie” i szczytują się swoim kombinatem. Mają po temu oczywiste powody i prawo. Stary, od urodzenia zasiedziały w swoim mieście torunianin tak wykladał niżej podpisanemu — „Kiedyś tośmy mieli piękne budynki, wspominki o Koperniku i pierniki. Wszystko to ważne, ho trzeba wiedzieć, że pierniki toruńskie Kazimierz Wielki podawał na deser królom, a Wierzynek obdzielał nimi monarchów na swoim sławnym bankiecie. Pierniki były w kształcie serca panny Katarzyny, słynnej z piękności toruńskiej mieszczki... Ale tamto należało do przeszłości. Moje pokolenie właściwie żadnej sławy nie dodało naszemu Toruniowi. Takie były czasy. Za to moje dzieci już odrobiły moje zaległości i swoje zamierzenia. Dały Toruniowi uniwersytet i „Elanę”. To się więcej liczy, niż pierniki podobne do serduszka urodziwej panny Kaśki...”

JAN WALCZAK



TRUDNA DECYZJA

Jak wiadomo, dzięki zdobyciom współczesnej medycyny i higieny, dzięki postępowi dietetyki i geriatry żyjemy coraz dłużej. W porównaniu do czasów starożytnych, okres ludzkiego życia przedłużył się niemal dwukrotnie.

To tak pozytywne zjawisko, stopniowa realizacja odwiecznego marzenia ludzkości o długowieczności niesie jednak za sobą szereg problemów ekonomicznych, medycznych i społeczno-obyczajowych.

Nie sztuka bowiem, życzyć komuś szczerze „stu lat życia” — trzeba jeszcze, aby to życie stanowiło dalszą kontynuację przeżytej młodości i wieku dojrzałego, nigdy jednak żałostną wegetację i oczekiwanie na koniec.

Przykłady długowiecznych starców, jakich nam nie szczędzi prasa, to przykłady ludzi czynnych i głęboko tkwiących w codziennym życiu. Czynność ich jest oczywiście proporcjonalna do sił i wieku, tym niemniej są to przeważnie ludzie mający jakąś pasję, cel i zainteresowania.

Np. Tycjan namalował swą słynną „Bitwę pod Lepanto” w 85 roku życia, Goethe mając 83 lata kończył pisać „Fausta”, a Verdi skomponował „Ave Maria” i „Stabat Mater” mając lat 85.

Nie każdy jednak jest malarzem, pisarzem czy kompozytorem. Cóż wobec tego pozostaje nam, zwykłym ludziom? Wydaje się, iż pytanie to od razu zawiera w sobie odpowiedź. Obiekt zainteresowania może bowiem być różny, od najdrobniejszego aż po dzieła na skalę światową — ważne jest natomiast samo zainteresowanie i zaangażowanie.

Znam osobiście pewnego staruszka liczącego obecnie 84 rok życia. Człowiek ten, to żyjący „kawał historii”. Przeżył dwie rewolucje i trzy wojny. Kilkakrotnie w swym życiu zmieniał miejsce zamieszkania i około sześciu razy tracił wszystko co zdobył. Wychował czworo dzieci, ma siedmioro wnuków i pięcioro prawnuków. Przeżywał narodziny i zgony osób najbliższych, uciezki, pożary i więzienie. Życie nie pozostawiło go na uboczu, każąc uczestniczyć czynnie w tym wszystkim, co historia niósł naszemu krajowi, przez cały prawie wiek. Nie był żadnym wybitnym działaczem czy hojownikiem: był zwykłym człowiekiem, który żył bardzo długo i przeszedł różne stopnie powodzenia, zamożności i poważania.

Teraz mieszka w małym miasteczku, w którym kiedyś się urodził i gdzie na cmentarzu leżą jego rodzice, krewni, dzieci i żona. Ten cmentarz to najboleśniej miejsce jego biografii. Odeszli tam bowiem wszyscy przyjaciele i znajomi jego młodości, a teraz odchodzą ich dzieci. Wokół staruszka robi się coraz bardziej pusto. Nikt już na jego pytanie — pamiętasz? — nie odpowie — pamiętam. Tymczasem z biegiem lat, czas dzieciństwa i młodości coraz wyraźniej rysuje się w jego pamięci i chciałby mówić o nim i wspominać.

Czyż więc żyje zatopiony we wspomnieniach, obcy wśród obcych i niezrozumiany? I tu właśnie następuje niespodzianka! Wcale tak nie jest. Dziadzio zna całe miasto — choć nie rozróżnia już wnuków i prawnuków swoich kolegów — i wszyscy radzi go widzą. Spotkawszy go na ulicy czy w sklepie, ludzie chętnie zatrzymują się na pogawędkę — ale nie mówią o dawnych czasach. Dziadzio bowiem mocno tkwi we współczesności. Słucha radia, codziennie muszą mu

przeczytać gazetę (gdyż druk jest już dla niego zbyt mały), pasjonuje się polityką, wydarzeniami w kraju i wszelkimi nowinami miasteczka oraz żyje „domem”. Tak, „domem”, gdyż Dziadzio przecież jest „gospodarzem”. Musi pilnować aby w „domu” wszystko szło sprawnie, aby remonty były na czas przeprowadzone, musi podlewać swój ogródek, nakarmić kury, a także przynieść drzewo, węgiel czy wodę.

Wygląda to na bajkę, a jednak to prawda. Ten staruszek jest czynny. Drepcę od światła do zmierzchu, ma mnóstwo zajęć, czuje się odpowiedzialny i potrzebny. Nie wolno go wyręczać, ani ograniczać. Gdy czuje że nie daje czemuś rady, sam powie.

Kiedyś, jakiś zbyt gorliwy prawnuk, przyjechawszy w odwiedziny z przerażeniem ujrzał, że Pradziadek niesie prawie pełne wiadro wody i rzucił się do pomocy. — Zostaw! — krzyknął staruszek, ale młody człowiek wyrwał mu wiadro i zaczął Dziadka strofować: — Dziadzio to powinien siedzieć pod plecem i grzać się, a nie nosić ciężary! — Pradziad spojrział na niego i spytał: — To ty myślisz, że ja się już nawet do tego nie nadaję?! — Ależ to za ciężko! — protestował prawnuk. Wtedy staruszek pokazał mu poziom wody, której było jakżeś trzy czwarte wiadra i powiedział: — Widzisz dziecko, to jest waga na której ja ważę moje siły! Nie wolno mi przeszkadzać! — Ujął z rąk młodzieńca wodę i podreptał do domu.

Ta opowieść jest prawdziwa i dowodzi, że człowiek czynny i czujący swą odpowiedzialność stara się dozować swój wysiłek i rozkładać go umiejętnie o ile czuje, że nie jest bezużyteczny, że jest potrzebny!

Taka umiejętność dozowania wysiłku i przedstawienia się na wolniejsze obroty, pozwala znaleźć smak w pracy, wykreślić rytm życia i do końca w tym życiu czynnie uczestniczyć.

Jest to szczególnie ważne dla osób, które przechodzą na emeryturę. Moment zakończenia pracy zawodowej i przedstawienia się na inny sposób życia — regulowany już nie przepisem czy dyscypliną pracy, lecz dyscypliną wewnętrzną, to chwila ważna i trudna w życiu każdego. Gdy przychodzi do tego momentu, to nagminnie spotykamy się najpierw z biernym oporem, popłochem, a wreszcie z uczuciem rozgoryczenia, żalu do losu i strachem przed dalszym życiem.

Człowiekowi mającemu przejść na emeryturę wydaje się, iż oto kończy się jego życie, iż stał się nikomu niepotrzebny i nie może obronić się przed uczuciem zawodu i obawy. Nie potrafi wyobrazić sobie, jak będzie żył dalej. Wprawdzie pociesza się, że będzie mógł spać dłużej, że przestanie się wiecznie spieszyć i denerwować — ale dalsze życie jawi mu się mgliście, jałowe i pozbawione wszystkiego co mu nadaje smak. Stary człowiek nie chce przyznać się przed samym sobą iż zdolność koncentracji i logicznego myślenia jest już w nim słabsza, nie wierzy, iż odznacza się dużą sztywnością poglądów i przekonań i boi się stwierdzenia iż winien pracować w innym rytmie i z inną intensywnością. Często się też zdarza iż w tym tak trudnym dla siebie okresie, swoście opancerza się w skorupie rozgoryczenia, pełen żalu do ludzi i świata.

Czyż tak musi być? Czyż nie jest to przypadkiem tradycja pewnego schematycznego sposobu

myślenia z czasów gdy życie ludzkie było krótsze i koniec czynnego życia zawodowego przypadał rzeczywiście pod koniec życia biologicznego. Obecnie 65-latek, to człowiek mający przecież jeszcze szmat życia przed sobą!

Czyż nie warto więc uświadomić sobie swej prawdziwej sytuacji — jaka jest naszym udziałem i przestawić się na inny, po prostu odpowiedniejszy sposób życia? Sptaciliśmy już naszą pracę dług społeczeństwu, oddaliśmy co się od nas należało w służbie pracy i postępu. Czas, aby młodszy nas zastąpił w tej dziedzinie, a my w zamian zastąpmy ich w dziedzinach, gdzie każdy człowiek i jego wolny czas liczy się na wagę złota — gdyż ci młodszy od nas, ci w pełnym wieku produkcyjnym tym czasem nie dysponują.

Myślę o wszelkiego rodzaju organizacjach społecznych, od komitetów blokowych poczynając, a na różnego rodzaju klubach kończąc. Są to organizacje gdzie nie tylko spędza się czas i dyskutuje, ale gdzie trzeba pójść sprawdzić, dopilnować — słowem zająć się wszystkim, a gdzie praca jest nie mniej ważna, a pole działania ogromne. Często w naszych blokach w naszych miasteczkach brak „gospodarza” — takiego jak wspomniany na początku Dziadzio, który by „dojrzał” na co dzień i dopilnował. Są to dziedziny, gdzie będziemy odpowiedzialni i czynni, gdzie nadal nie tylko, że będziemy uczestniczyli lecz nadal brali pełny udział w życiu. Przy dobrej organizacji życia domowego i rodzinnego, przy kultywowaniu — dawniej tak zaniedbywanych — hobby oraz życia czynnym, być może iż w przyszłości ta trudna decyzja przedstawienia się z pełnym przyzwoleniem wewnętrznym na nowe tory życia — wyda się nam nie tylko decyzją słuszną lecz również w pełni nas satysfakcjonującą.

HABER





Scena dziecka osłabionego głodem.



Niezmierne cierpienie wyryło ślady na twarzach kobiet.



Nareszcie żywność...

TRAGICZNA KRAINA

Po suszy, która wyniszczyła drzewa, trawy i zioła, spowodowała śmierć ludzi i zwierząt, nadeszły oczekiwane od dwóch lat deszcze. Wylały wody Gangesu niszcząc zboża i zasiewy. Zbiórów ryżu można oczekiwać dopiero wiosną 1968 roku.

Tragiczna kraina Bihar położona w północno-wschodniej części Indii.

Posłuchajmy naocznego świadka.
1 maja. Przyjechałem z dwugodzinnym opóźnieniem spowodowanym przez deszcz. Tego najmniej można było oczekiwać w kraju, w którym od dziesięciu miesięcy nie spada ani kropla deszczu. Patna (stolica Bihar) tonie w wilgoci.

To zły deszcz — mówią Hindusi — ale nie może być gorszego niż susza.

Wszędzie nędza, ale nie widać tak dramatycznych obrazków jak w Kalkucie. Można podziwiać wygłodzone kobiety i dzieci, które jednak wstydzą się żebrać.

Międzynarodowy „Caritas” przysyła zboże i ryż. Odpowiedzialny pracownik dzieli je między ludzi. „Spędzam w biurze 12 do 14 godzin” — mówi. Olbrzymi teren jest dotknięty głodem.

W dwie godziny później jesteśmy we wsi liczącej 500 mieszkańców. Caritas prowadzi tu kuchnię darmową. Trzech studentów z Bombaju przybyło, aby poświęcić się pracy wśród nieszczęśliwych.

W studniach ani kropli wody. Okolica spopieliała.

Ani śladu zieleni.

Przeciętna rodzina chłopska liczy 35 osób. Większość nie zarabia ani centa.

Druga wioska jeszcze biedniejsza. Dwie kobiety (również ochotniczki) przygotowują posiłek dla dwustu osób. Jest to coś w rodzaju bulionu.

Jak można wyżyć?

4 maja. Katolicki Komitet Pomocy.

Dużo ubrań, niestety — zimowych. Nadeszły za późno... Darmowa kuchnia. Długi rząd ludzi ustawia się w oczekiwaniu na miseczkę pożywienia. W ciszy, w skupieniu. Nic tu nie pójdzie na marne. Każdą kroplę, każde ziarenko ryżu zbiorą starannie. Ci ludzie umieją cenić dary natury.

W wyniku konfliktu Izraela z państwami arabskimi w 1948 r. wielu Arabów opuściło swe ziemie ojczyste, udając się do Syrii, Libanu, Jordanii i do rejonu Gazy. Liczbę uchodźców określano wówczas na 964 tys. osób. Ludzie ci pozabawieni domu i ojczyzny żyli w wyjątkowej nędzy. Na wniosek Generalnego Zgromadzenia NZ w styczniu 1950 r. przystąpiła do pracy organizacja pomocy dla uchodźców palestyńskich „UNRWA”. Jej zadania były olbrzymie: miała dostarczyć pożywienia i ubrań, zapewnić dach nad głową, uchronić przed chorobą i zarazą, zorganizować szkolnictwo, zapewnić stypendia dla studentów, przeszkolić chłopów i rzemieślników. Chodziło przede wszystkim o to, aby umożliwić ludziom wybrnięcie ze stanu beznadziejności, z przymusowego żebractwa i stworzyć możliwość samodzielnego zarobkowania.

Tymczasem liczba podopiecznych rosła. W 1963 r. wynosiła już milion dwieście tysięcy. Liczba nowo narodzonych dzieci znacznie przewyższała liczbę tych, którzy opuszczali obozy dla uchodźców, rozpoczynając życie na własny rachunek.

Przed tegoroczną agresją Izraela liczba uchodźców arabskich podlegających opiece UNRWA wynosiła 1.317.749 osób. UNRWA określa uchodźcę jako „osobę, która przed wybuchem wojny w 1948 r. mieszkała w Palestynie przynajmniej w ciągu dwóch lat i która straciła wskutek wybuchu konfliktu ojczyznę i mienie, chroniąc się w Jordanii, Libanie, Syrii lub w strefie Gazy... Również dzieci i wnuki w pewnych określonych warunkach mogą otrzymać zaopatrzenie przewidziane dla uchodźców”.

Do czerwca 1967 r. UNRWA zaopatrywała 66 proc. swych podopiecznych w żywność, 40 proc. przebywało w obozach dla uciekinierów, 26 proc. otrzymywało częściowe zapomogi i tylko 8 proc. zarejestrowanych utrzymywało się już bez pomocy organizacji.

nareszcie i Anglicy dziwią się...

Nowa moda, propagująca tuniki hinduskie, wielobarwne sznury koralu, szale perskie i inne dziwactwa na ulicach Londynu wywołuje zdumienie i zainteresowanie. Tylko patrzeć jak spokojni synowie Albionu zaczęli stukać się palcem w czoło.

PIENIĄDZE ALBO ŚMIERĆ

Wobec takiej alternatywy staje każdy alpinista w NRF, któremu przydarzy się katastrofa w czasie wspinaczki, ponieważ akcja ratownicza, prowadzona przez śmigłowce Bundeswehry, „może być przeprowadzona jedynie pod warunkiem pełnego pokrycia wszystkich wydatków”. — Godzina lotu śmigłowca kosztuje 500 marek...

BRAK CHĘTNYCH DO MORDOWANIA

Lotnictwo wojskowe USA odczuwa brak lotników. Przyczyną tego faktu jest wzrost liczby demobilizujących się z lotnictwa wojskowego i marynarki wojennej. „Wielu lotników,

którzy brali udział w walkach w Wietnamie — jak przyznają sami Amerykanie odczuwa rozczarowanie i niezadowolenie”, ponieważ narażają tam życie przy bombardowaniu celów nie mających żadnego znaczenia wojskowego

ZABAWA W SANKCJE

Angielska gazeta „Financial Times” stwierdziła że — mimo oficjalnego stosowania sankcji gospodarczych wobec rządu Jana Smitha w Rodezji — Rodezja sprzedaje i kupuje produkcję, na którą rozciągają się obowiązujące sankcje. Londyn po prostu wprowadza w błąd opinie publiczną świata.



PALESTYNY

W początkowym okresie uchodźcy koczowali pod gołym niebem, w jaskiniach, a w najlepszym wypadku — w meczetach. Później sprowadzono namioty i wzniesiono baraki. Rodziny do 5 osób musiały zadowolić się powierzchnią mieszkalną 9—10 m kwadratowych.

	Liczba obozów	Liczba uchodźców	Procent ludności
Jordania	25	706 568	37%
Gaza	8	307 245	69%
Liban	15	163 904	8%
Syria	6	140 032	3%
R a z e m	54	1 317 749	

POMOC KOŚCIELNA

Obok pomocy, której udzielały narody całego świata za pośrednictwem UNRWA, uchodźców zaopatrywały inne organizacje charytatywne, szczególnie zaś — organizacje kościelne.

Światowa Rada Kościołów już w 1948 r. posiadała na Bliskim Wschodzie biuro dla pracy wśród uchodźców, które przekształciło się następnie w Komitet Pomocy i Pracy na Bliskim Wschodzie (NECCCR). Komitet działał wśród tych, którzy nie mogli korzystać z opieki NZ, chociaż na skutek konfliktu stracili całkowicie lub częściowo swoją własność. Korzystali więc z tej pomocy mieszkańcy pogranicznych wsi jordańskich, mieszkańcy okolic Gazy i niektóre szczyty Beduinów w Jordanii i na półwyspie Synaj, które utraciły swe stada na skutek działań wojennych. Liczba podopiecznych NECCCR wynosiła 325 tysięcy osób. Komitet niósł

pomoc doraźną oraz organizował szkoły zasadnicze i zawodowe; uczniom szkół średnich dawał stypendia, organizował kursy podnoszące kwalifikacje zawodowe, udzielał zapomóg i pożyczek na budowę domów, zakup narzędzi, organizację warsztatów rzemieślniczych.

Dla koordynacji pracy charytatywnej powołano do życia Wydział Koordynacyjny, który służył pomocą i radą dziesiętnastu organizacjom niosącym pomoc uchodźcom z Palestyny m. in. organizacjom powołanym przez patriarchaty wschodnie oraz organizacjom papieskim (Catholic Relief Service i Papieskiej Misji w Palestynie).

Już w 1948 r. Organizacja Narodów Zjednoczonych starała się rozwiązać problem uchodźców zgodnie z zasadami sprawiedliwości. Na siódmej sesji Zgromadzenia Ogólnego zlecono uchodźcom powrót do ojczyzny i przewidziano wypłacenie odszkodowania tym, którzy wracać nie zechcą. Dla realizacji tych postanowień wyznaczono specjalną komisję. Izrael jednak nie przyjął propozycji Komisji.

Agresja izraelska w czerwcu br. spowodowała, że tysiące Arabów osiadłych jak i tych żyjących w obozach straciło swą ojczyznę i dach nad głową. 1 lipca br. UNRWA oceniła liczbę uchodźców następująco:

- z rejonu Gazy wyrzucono na Półwysep Synajski 6 000 osób;
- z okupowanych terenów syryjskich wyrzucono w rejon Damaszku 96 800 osób;
- z okolic położonych nad Jordanem wyrzucono 150 000 osób.

Międzynarodowe organizacje niosące pomoc uchodźcom stanęły znowu wobec niezwykle trudnego zadania. Żeby mu sprostać konieczne było ujednoczenie wszystkich sił. Dlatego też Międzynarodowy Czerwony Krzyż, Liga Międzynarodowych Towarzystw Czerwonego Krzyża i bratnie organizacje regionalne — z jednej strony, organizacje Kościołów chrześcijańskich — z drugiej, doszły szybko do porozumienia i solidarnie przeciwstawiły się nieszczęściu. Zjednoczone działanie przynosi dobre wyniki.



za wolność narodów

Guevara był postacią zupełnie niezwykłą. Syn zamożnych rodziców po uzyskaniu dyplomu lekarza poświęca się całkowicie walce rewolucyjnej o wolność narodów Ameryki Płd. Argentyńczyk staje się obywatelem całego kontynentu. Najpierw przy boku Fidela Castro ląduje na Kubie i walczy o jej uwolnienie spod tyrańskich rządów Bathisty. Gdy „harbudos” (brodaci) zawładnęli wyspą, Guevara „Che” piastuje szereg wysokich funkcji państwowych w rządzie Fidela.

W 1965 r. Guevara znika. Wiele plotek krąży na ten temat, aż po pewnym czasie wszystko wyjaśniła list argentyńskiego rewolucjonisty Guevara zrzeka się swych godności. Zrzeka się nawet obywatelstwa kubańskiego. Chec walczyć. Stworzyło jeszcze „dwa-trzy Wietnamy”, aby zniszczyć potęgę USA uciskających ludy południowo-amerykańskie.

A potem znowu cisza. Gdzie jest Guevara. Nikt nie wie. Legenda rośnie. Guevara jest wszędzie tam, gdzie toczy się walka. Wreszcie nadechdzi wieść tragiczna. Guevara został zabity w Holonii.

Zginął bohater południowoamerykańskiego kontynentu. Ludy walczące o niepodległość okryły się żałobą.

CHŁOPI FRANCUSCY MANIFESTUJĄ

2 października chłopcy francuscy wyszli na ulice, aby domagać się poprawy swego bytu. Manifestacje przybrały charakter niemal ogólnonarodowego buntu. We wszystkich zakątkach kraju ruszyli rolnicy. Na wschodzie — było dość spokojnie, na zachodzie natomiast nie obyło się bez incydentów z policją i bez rozlewu krwi. Ponad 300 osób zostało rannych. Sytuacja jest jasna. Wschodnia część kraju — obszary rozległych urodzajnych równin, wspaniałych pastwisk, zmechanizowanych gospodarstw — to Francja, która

mniej lęka się konkurencji innych krajów należących do Wspólnego Rynku. W przeciwieństwie do zachodniej części kraju. Tu — jak przyznają wszyscy — jest za dużo rolników, za dużo dzieci i za mało ziemi! Tradycyjna rodzinna uprawa skrawków ziemi, ledwie wystarcza na skromne utrzymanie a przy wzmożonej konkurencji na zielonym rynku — może grozić nędzą.

Trudna sytuacja chłopów francuskich jest spowodowana uprzemysłowieniem kraju — pisze jeden z francuskich tygodników katolickich. Liczba

chłopów zmniejsza się na skutek odpływu ludzi do miast. Jednocześnie Francja jest krajem bardziej rolniczym niż inne kraje uprzemysłowione. W rolnictwie pracuje 18 proc. ludności podczas gdy w NRF — tylko 11 proc. a w USA — 6 proc.

Co mają robić chłopcy porzucający wieś?

Idą albo do biur albo do fabryk w wielkich rejonach przemysłowych, a więc — na północy, na wschodzie, w okolicach Paryża. Zachód zaś jest pozahawiony ośrodków przemysłowych! Zachód — kraj biednych gospodarstw i nadmierne przyrostu naturalnego — nie może wchłonąć nadmiaru rak roboczych, nie może zapewnić chleba i pracy. Stąd gniew i hunt.



SWAT na którym

TAJEMNICA

profesora Blachfelda

XVIII

Mijała ósma doba od osadzenia profesora Blachfelda w pustej celi, gdzie powietrze dochodziło przez wążutkie okienko, mające zamiast szyb dwa żelazne pręty, a za całe wyposażenie służyła przybity z kilku desek. Rano podsuwano mu chleb i dwa litry postnej zupy, kazano wynosić wiadro i przez całą dobę znowu nikt do niego nie zaglądał. Profesor przez

pierwsze dni próbował bronić swoich praw, chciał by go wreszcie przestłuchano, podano przyczynny aresztowania, łomotał w drzwi pięściami, kopał nogami i tłukł w nieblaszaną menażkę. Skutek był taki, że tylko jeden raz zbliżył się do drzwi strażnik i krzyknął:

— Uważaj, łysy ośle, jeżeli pogniesz menażkę, dostaniesz po mordzie i powędrujesz do karceru.

Zrezygnowany i zmęczony czekał na dalszy rozwój sytuacji. Coraz częściej wracał myślą do żony.

— Dobrze, że przynajmniej Liza pozostała przy niej, dobra dziewczyna i uczciwa — próbował siebie uspokoić.

Późnym wieczorem zazgrzytał zamek i snop światła wpadł do celi.

— Blachfeld, wyłazić z nory — huknął strażnik.

Przez zakratowane przejście, po schodach wprowadzono go na piętro i kazano czekać twarzą do ściany z rękoma podniesionymi do góry.

Za opuszczenie rąk albo oglądanie się, oberwiesz w zęby — zagroził strażnik i dla poparcia swojej pogroźki trzasnął profesora pięścią w łopatkę.

Stał tak pod ścianą bardzo długo, omdlałe ręce same mu opadły do dołu, a strażnik ile razy go mijał, tyle razy nawotywał:

— Podnieś, podnieś wyżej swoje grabie, o tak, bo postawię cię do góry nogami.

Wreszcie usłyszał za sobą uprzejmy głos:

— Panie profesorze Blachfeld. Pan będzie taskaw do mnie.

Opuścił ręce i obejrzał się. Za nim stał niewysoki, krępy mężczyzna w mundurze majora, o twarzy pocętkowanej śladami przebytej ospy. Wskazał ręką otwarte drzwi i grzecznie prosił:

— Niech pan profesor pozwoli...

Posadził go na krześle, w odległości kilku kroków od biurka i mówił swobodnie:

— Muszę pana przeprosić za ordynarne zachowanie się strażnika. Niższych funkcjonariuszy trudno wychować, brak amatorów do tej służby, bo placą grosze... Strażnik mógł wziąć pana profesora za pospolitego przestępcę i dlatego był przesadnie ostry. Czy chociaż wygodną celę przydzielono panu? O, Herr Gott, nawet nie kazano fryzjerowi golić pana codziennie. Co za bałagan, upadek dyscypliny. Może pan chory?

— Panie majorze — przerwał mu Blachfeld — wszystko to nie ma znaczenia wobec bezprawnego aresztowania mnie, trzymania w więzieniu bez sankcji prokuratorskich, a nawet podania pretensji do mnie. Chcę wiedzieć za co jestem prześladowany.

— Trudno, chwilowe zatrzymanie nazywać prześladowaniem, panie profesorze, nie można też unosić się, gdy poprosiłem pana do siebie dla wyjaśnienia sprawy.

— Jakiej?

„nic bardziej nie upodla nad kłamstwo”...

Z daniem psychologów tendencja do kłamstwa jest skłonnością naturalną. Małe dziecko kłamie — nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego, że czyni źle, że popełnia rzecz niewłaściwą i zakazaną. Dziecko nie odczuwa żadnych oporów moralnych przy mówieniu nieprawdy, nawet przeciwnie, zmusza się do mówienia prawdy. Bez chęci oszukiwania zmienia rzeczywistość stosownie do swych życzeń i potrzeb, kłamie tak samo jak fantazjuje czy bawi się. **Dopiero kary i upomnienia, które spadają na dziecko po każdym wykrytym**

kłamstwie uświadamiają mu, że sprzeniewierza się pewnym normom przyjętym w świecie dorosłych za obowiązujące. Dziecko stara się więc uniknąć kłamstwa, po pierwsze z obawy przed naganą i karą, a po wtóre dlatego, że każdy dorosły jest dla niego autorytetem, kimś mądrym i ważnym, kimś, kogo dziecko szanuje. Z wolna — z uczucia, że kłamstwo jest czymś złym, bo jest zakazane przez dorosłych — w umyśle dziecka wytwarza się przekonanie, że kłamstwo jest złe samo przez się, nawet wtedy, gdy pozostaje nie wykryte i uchodzi

bezkarnie. Rodzi się przymus sumienia, poczucie konieczności wypełniania określonego obowiązku.

Jednak dopiero wtedy, gdy dziecko zaczyna być rzeczywistym członkiem pewnej zbiorowości, na przykład grupy rówieśniczej, gdy zaczyna współżyć z innymi na równych prawach — zaczyna rozumieć sens reguły „nie kłam”. Wtedy, gdy żyje się w grupie opartej na zasadzie wzajemności — łatwo dostrzec wszystkie konsekwencje



— Spokojnie, spokojnie, nie szarpmy nerwów. Sprawa jest paskudna, odwarowana ciężkim paragrafem. Paragraf przewiduje karę od 10 lat do dożywotniego więzienia, w zależności od okoliczności towarzyszących dokonaniu przestępstwa...

— Panie majorze — Blachfeld zerwał się z krzesła. — Proszę mnie poważnie traktować, wypraszam sobie idiotyczne kawaty.

Major uderzył dłonią w blat biurka i podniósł głos:

— Jest pan aresztowany i trzeba odpowiednio się zachowywać. Nie w smak panu nasze kulturalne odnoszenie się do pana? Mogę zmienić styl i wtedy pan pozatuje. Tu jest urząd a nie targowisko.

Odczekał chwilę i znowu spokojnie podjął:

— Przepraszam, uniosłem się i ja, ale pan mnie sprowokował. Umówmy się, panie Blachfeld, że będziemy panowali nad wzruszeniami. Tak?

— Tak — sucho odparł Blachfeld.

— Muszę otworzyć śledztwo i potrzeba mi odpowiednich danych. Będzie to nużące dla pana, rozumiem, lecz ulgę powinno stanowić przeświadczenie, że śledztwo prowadzi osoba dla pana szczerze życzliwa, to jest ja. Niech mi pan opowie, profesorze, swój życiorys, poczynsz od krótkiej charakterystyki swoich rodziców. Możliwie dokładnie, fakt po fakcie, z datami...

Major Schweit ze znużoną miną wystuchiwał biografii Blachfelda. W pewnym momencie przerwał mu:

— Bardzo przepraszam, ale ja na chwilę wyjdę. Proszę nie ruszać się z miejsca i kontynuować swoje interesujące opowiadanie.

— Do kogo mam mówić w pustym pokoju?

— Do akt sprawy. Każde pańskie słowo jest nagrywane na taśmę magnetofonową. Ona zastępuje stenografa i zwalnia mnie od protokolowania. Żyjemy w dwudziestym wieku, nieprawdaż?

Schweit opuścił pokój, ale przez zamaskowaną w drzwiach wizjerkę podglądał zachowanie się Blachfelda. Blachfeld nie ruszał się z miejsca i opowiadał swój życiorys. Po kwadransie major wrócił i nie przerywając profesorowi wysłuchiwał dalszego ciągu jego życiorysu. Kiedy profesor skończył, Schweit podziękował mu, zadał kilka nie wiążących się ze sobą pytań i niby od niechcenia zauważył:

— Przez tyle lat pracował pan nad problemem paliw i musiał pan zaniedbać dalsze badania rokujące wspaniałe rezultaty. Przypuszczam, że dla naukowca jest to bardzo bolesny cios...

— Nie zawsze...

— A gdyby, dajmy na to, zechciał pan dzisiaj powrócić do zarzuconego zagadnienia, czy trzeba by je zaczynać od początku,

czy może wystarczyłoby oprzeć się na dawnym dorobku i kroczyć dalej?

— Cały dorobek przekreśliłem.

— Szkoda — obojętnie mruknął Schweit i głośniejszym głosem zapytał: — Czy chce pan, żebym teraz poinformował pana za co musieliśmy pana aresztować, czy zostawimy to na później?

— Proszę, już, natychmiast — nalegał profesor.

Schweit otworzył teczkę, szperał w papierach, wyjął jeden arkusz i rzucając wzrokiem raz na papier a raz na Blachfelda referował:

— Podczas pańskiego pobytu w mieście Posen, dnia 3 grudnia 1943 roku, dokonał pan zbrodnicego eksperymentu na trzech osobnikach narodowości żydowskiej, specjalnie dostarczonych panu przez gestapo. Zadając im znane panu z zabójczego działania środki chemiczne. Po długich i okropnych męczarniach, wszyscy trzej niewinni ludzie zmarli, jako ofiary pańskiej zbrodnicej działalności na rzecz ludobójczych celów hitleryzmu...

— Oszczerstwo. Oszczerstwo. Kłamstwo wyssane z palca — wrzasnął profesor na całe gardło.

— To się okaże, panie profesorze — spokojniutko odezwał się major Schweit.

WACŁAW PAWŁOWSKI

kłamstwa. Następuje więc pełne zrozumienie — nie wolno sprzeniewierzać się prawdzie w sposób celowy i zamierzony nie dlatego, że będzie się ukaranym albo dlatego, że jest to rzecz z pewnych, nie określonych względów uważana za złą, ale dlatego, że kłamiąc traci się szacunek u innych, że kłamstwo wyklucza wzajemne zaufanie.

W świecie dorosłych nakaz mówienia prawdy jest powszechny i zabezpieczony sankcjami różnego rodzaju — od potępienia ze strony otoczenia, aż do sankcji religijnych (utrata łaski uświęcającej) i prawnych. Każdy dorosły człowiek wie o tym, że kłamać nie wolno i wie dlaczego tego robić nie wolno. Niemniej kłamstwo jest bardzo powszechne i to z bardzo wielu powodów — czasami jest uzależnione od osobowości człowieka, czasem powodowane jest pewną sytuacją.

Jest pewien określony typ osobowości, który predestynowany jest do kłamstwa bardziej niż inne. Są ludzie o wybujałej wyobraźni, nieuleczalni, niepoprawni marzyciele, dla których rzeczywistość jest zbyt szara i bezbarwna, by móc ją przyjmować taką jaka jest. Każdej sytuacji ludzie ci pragną dodać blasku, kolorów, udramatyzować akcję. Często ludzie tacy kłamią bezwiednie, wierzą w to, co mówią, wierzą w ten swój barwny, romantyczny, wyimaginowany świat, w którym dzieją się same wielkie rzeczy, piękne albo straszne, wesołe lub smutne. Żyją na pograniczu rzeczywistości i fantazji, tak jak dzieci przekształcają rzeczywistość wedle swoich pragnień i życzeń. Czasami kłamstwa te są niewinne, a ludzie-fantaści uchodzą w swym środowisku za nieszkodliwych dziwaków, którym należy przypatrywać się z pełnym pobłażaniem rozbawieniem — właśnie tak, jak patrzy się na nieświadome swego postępowania dziecko. Czasami — kłamstwa takie stają się przyczyną przykrości — często dla samego opowiadającego.

Znakomita jednak większość kłamstw, to nie ubarwienia rzeczywistości, to nie dykteryjki i historyjki raczej zabawne niż szkodliwe — to sprawy naprawdę, obiek-

tywnie złe, wyrządzające realną szkodę. Najpoważniejsze z nich podlegają nawet karze sądowej. Do tej grupy kłamstw należą fałszywe zeznania — to znaczy zatajanie prawdy lub zeznawanie nieprawdy, fałszywe doniesienie o popełnieniu zbrodni lub występku, zatajanie dowodów niewinności, fałszywe oskarżenie i nawet fałszywe samooskarżenie. Każde kłamstwo, które ma na celu lub może wprowadzić w błąd wymiar społecznej sprawiedliwości — podlega surowej karze. Podobnie kłamstwa, które mogą zaszkodzić opinii drugiego człowieka — zwane w języku prawniczym pomówieniem, zniesławieniem — kodeks karny zalicza w poczet występków karalnych grzywną lub karą więzienia.

Naturalnie tylko bardzo niewielki procent instytucji czy osób prywatnych składa doniesienie do sądu o tym, że ktoś kłamliwie je obmawia, opowiada o nich rzeczy nieprawdziwe, a godzące w ich dobre imię, godność, uczciwość. Większość kłamstw wymyka się tej najwyższej, urzędowej kontroli i karze. Pozostają sankcje inne — sankcje religijne dla osób wierzących, sankcje społeczne — to znaczy społeczna presja, potępienie ze strony środowiska; w krańcowych wypadkach społeczny ostracyzm, wyrzucenie kłamczucha poza nawias grupy zawodowej, towarzyskiej, rodzinnej. Opinia społeczna dysponuje przebogata skalą kar, które są wymierzone tym z członków grupy społecznej, którzy w wyraźny sposób pogwałcili społeczny nakaz lub normę obyczajową albo moralną. W ten sposób — nawet bez uciekania się do instytucji wymiaru sprawiedliwości, kłamca może zostać ukarany.

Wiadomo jednak, że mimo kary, którą nawet ponieść ewentualnie kłamca, szkody wyrządzone przez kłamstwo mogą przynieść wielkie straty, mogą spowodować istną lawinę komplikacji, zadrażnień, niesnasek, nieporozumień.

Oprócz kłamstw natury dziecięcej — kłamstw polegających na fantazjowaniu przybierającym różne formy i nasilenia i kłamstw wyraźnie intencjonalnych, celowych — istnieją też kłamstwa obronne. Jest

wiele sytuacji w życiu, gdy człowiek ucieka się do kłamstwa, by obronić się samemu przed przykrością lub ochronić przed nią kogoś z osób bliskich. Motywy tych kłamstw są różne — czasem jest nim po prostu strach, czasem fałszywy lub prawdziwy wstyd, czasem — kłamstwo może być rzeczywistym, najprawdziwszym dowodem poświęcenia, a nawet bohaterstwa. Żeby jednak kłamstwo było usprawiedliwione — sytuacja musi być rzeczywiście wyjątkowa i niecodzienna. Kłamstwo może niekiedy uratować czyjeś życie — znacznie częściej jednak je komplikuje.

Jest raz w roku dzień — Prima Aprilis — wtedy ludzie oszukują się wzajemnie, za własną wiedzą i zgodą. W pozostałe jednak dni — obowiązuje prawdomówność, dla jednych stanowiąca obowiązek narzucony przez tradycję, prawo i Boga, dla innych, tych dojrzałych, dojrzałych w sensie społecznym — jest to konieczność, dobro samo w sobie, głęboko zakorzenione przeświadczenie o celowości i doniosłości mówienia prawdy, jest to nakaz sumienia i rozumu — wymagający respektowania bez względu na ewentualne sankcje. Prawdomówność jest konieczna, bo jej naruszenie jest sprzeczne z zasadą społecznego współżycia, bo jest sprzeczne z zaufaniem i przywiązaniem wzajemnym.

„Nic bardziej nie upodla nad kłamstwo; kto ma ten nałóg, na zawsze, choćby się i poprawił, wiarę traci” — pisał Krasicki, a Remigiusz Kwiatkowski w swych aforyzmach Wschodu mówił:

„Prawdą przejdiesz świat
kłamstwem tylko krok,
nie bądź kłamstwom rad
prawdą przejdiesz świat.

Bez kłamstw i bez zdrad
bez kluczenia w bok
prawdą przejdiesz świat
kłamstwem tylko krok”.

mgr. J. M.

Filatelistyka dla wszystkich

czyli pokazywanie dzieł sztuki na znaczkach pocztowych przyczyniła się do popularyzacji tego motywu. Ostatnio poczta Górnej Włty wydała cztery znaczki poczty lotniczej z obrazami o tematyce religijnej. Na znaczkach pokazano: 30 Fr — Matka Boska z Dzieciątkiem nieznanego malarza z XV wieku, 50 Fr — zdjęcie z Krzyża obraz Dirka Boutsa (1420 — 1475), 100 Fr — ukazanie Chrystusa według Giovanniniego Belliniego (1430 — 1516) i 250 Fr — czterej Ewangelści malarza Jakuba Jordaensa (1593 — 1678).

● Jugosławia wydała sześciopocztową serię z okazji Międzynarodowego Roku Turystycznego. Na znaczkach słynne budowle jugosłowiańskie. Nakład 200 tysięcy pełnych serii.

● Republika Czad emitowała czteroznaczkową serię okolicznościową z okazji pierwszej rocznicy działalności towarzystwa lotniczego „Air Tschad”. Na znaczkach pokazano stare i nowe samoloty. Drukowano w Paryżu.

● Bajki nadal modne. Alman wydał jedenaście znaczków ilustrujących słynne bajki „Z 1000 i jednej nocy”. Drukowano w Budapeszcie w nakładach: 25 tysięcy serii żakowych, 3,5 tysiąca serii ciętych i 10 tysięcy bloczków.

● Poczta Wielkiej Brytanii uczciła słynną wyprawę dookoła świata w samotnej łodzi wydaniem znaczka okolicznościowego. Na znaczku łódź „Gipsy Moth IV” z sylwetką bohaterki żeglarskiej sir Franciszka Chicheстера oraz głową królowej.

● W nakładzie 200 tysięcy serii wydała Bułgaria pierwszą część emisji poświęconej „osiągnięciom gospodarczym 1967 roku”. Na dwunastu

znaczkach pokazano produkty rolno-spożywcze i pracę rolnika.

● Argentyna emitowała bloczek okolicznościowy z okazji 3 Wystawy Filatelistycznej w Rio de la Plata. Na bloczku portrety Belgrano i de Artigas, bohaterów o niepodległość Ameryki. Nakład 300 tysięcy sztuk.

● Z okazji wprowadzenia w Szwecji ruchu prawostronnego poczta tego kraju wydała dwa znaczki propagandowe przedstawiające widok na prawą stronę szosy z okna samochodu.

W. G.

powstaje o ile posiadał on warunki do renty starczej a więc m.in. przepracował 25 lat.

PAN I.K. Z SOSNOWCA — jako rencista może Pan być zwolniony od kosztów sądowych, w przypadku wniesienia pozwu. Powinien Pan o to prosić Sąd w samym pozwie, załączając dowód że pobiera Pan rentę (np. odcinek przekazu rentowego).

PANI J. CZ. Z SANOKA. — Według ustawy z dnia 17 czerwca 1959 r. o współodpowiedzialności majątkowej pracowników za niedohory w przedsiębiorstwach obrotu towarowego, opublikowanej w Dzienniku Ustaw z 27 czerwca 1959 r. w razie twierdzenia, że niedohór w całości został spowodowany przez niektórych pracowników, w konkretnym przypadku przez kierownika sklepu, za całość niedohoru odpowiada tylko sprawca szkody.

PAN S.H. Z LUDWIKOWCA — Okres renty tymczasowej nie przerywa ciągłości pracy to znaczy, że po powrocie do pracy będzie się Panu liczył okres poprzedniej pracy. Sprawa przewozu osób samochodami ciężarowymi uregulowana jest Zarządzeniem Ministrów Komunikacji i Spraw Wewnętrznych z dnia 3 lipca 1965 r. opublikowanym w Monitorze Polskim nr 36 poz. 208 z 65 roku. Monitor ten ma Pan do wglądu w Radzie Zakładowej.

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

PANI H.H. GUBLINY — do spadku po mężu i ojcu uprawnieni są tylko ci spadkobiercy, którzy pracują w gospodarstwie rodziców. Dzieci, które są w mieście, są od spadku gospodarstwa rolnego wyłączone. Pani uprawniona jest do 1/4 części, a dwójce dzieci do reszty w równych częściach. Oczywiście należy przeprowadzić sądowe stwierdzenie praw do spadku. Sprzedać swojej części nie będzie Pani mogła, gdyż przepisy na to nie pozwalają. Dla województwa bydgoskiego najmniejsza norma obszarowa gospodarstwa rolnego wynosi 5 ha to znaczy gospodarstwo takie nie może być dzielone w drodze sprzedaży.

PANI P.J. Z WŁOCZAWKA — Okres wypowiedzenia dla pracowników fizycznych trwa 2 tygodnie (14 dni). Po upływie tego okresu pracownik nie pozostaje już w stosunku pracy i dlatego odmowne stanowisko zakładu odnośnie zwrotu kosztów pogrzebu jest słuszne. Uprawnienie dzieci do renty po zmarłym ojcu

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

POZIOMO: 1) cecha, znanie, 4) wyższość nad kimś pod jakimś względem, 10) w kinie albo w telewizorze, 11) miasto powiatowe w woj. gdańskim, 12) najbliższa w Meksyku, 13) konkurencja narciarska, 14) przyczyna wielu pożarów, 16) dowód niewinności w procesie sądowym, 17) eks-Smyrna, 19) bywa pod torami kolejowym, 21) zdobi wielkanocny stół, 24) wczasowisko na Helu, 25) przepływa przez Wiedeń, 26) coraz rzadszy na uczniowskiej ławce, 27) pojazd mechaniczny.

PIONOWO: 2) wewnętrzny narząd człowieka, 3) do leżenia albo do jedzenia, 4) namiętność, 5) waśń, kłótnia, 6) nieco więcej niż kilometr, 7) stare pismo słowiańskie, 8) przejście ze stanu wojennego w stan pokojowy, 9) zarząd, 15) sprzężenie, zgęszczenie gazu, 18) manewr szachowy, 19) pracuje przy kołowrotku, 21) sztywna tkanina do wyszywania włóczką lub jedwabiem, 22) aromatyczny trunek, 23) dziewięcioosobowy zespół.

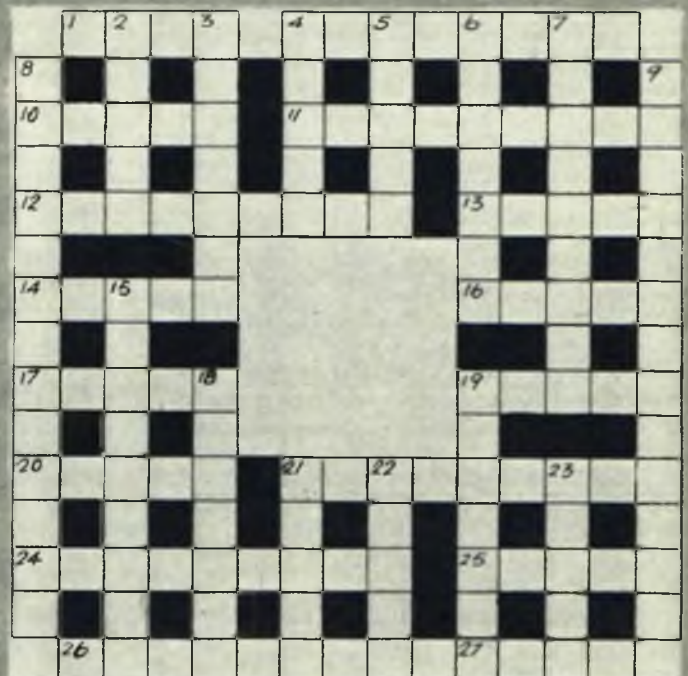
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 47”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

PRZYBORY DO SZYCIA

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 41

POZIOMO: kaleka. Kopt, Pyton, India sus, apasz, kort, atu, kloc, polka, Hus, limit, tuman, Rysy, kornet. PIONOWO: kapitan, Litwa, konszachty, order, trał, biskupstwo, bagnet, lamus, liman, kler. Nagrodę w postaci szalikę wylosował p. Grochowski Czesław, Augustów, ul. Kopernika 25 m. 2.

KRZYŻÓWKI Nr 47





NASZA RODZINKA

DRZEWA

W samo południe
wierzba
złocąc się cudnie
szumiała
naprzeciw świerkowi
jadwabiem listeczków drobniutkich:
— Ja
radość wytrząsam z listeczków,
Ty
w igłach swych czaisz, co?
smutki.
Moje listeczki wiosną
są takie — taakie! — taaakie!!!
rosną!!!
Latem — zielone,
jesienią — złote.
Twoje igielki
zawsze jednakie.
Zamień się ze mną.
— Wiem, masz ochotę. —
Odszumiał świerk jej pytaniem
drobnym:
— W zimie czy tobie będę
podobnym?
Listki wierzbowe
opadną wszystkie
razem ze złotym, jesiennym błyskiem.
Staniesz nagaśka.
A igły moje
śnieg mi wysrebrzy
na piękną zbroję.
Zamień się ze mną.
Nie masz ochoty?
Wierzba mu na to:
— Wiemy już o tym:
srebrny nie może być,
to jest złotym.
Zima nas skłóci,
złączy nas wiosna
i wspólna młoda zieleń
radosna.
Świerk chciał odszumieć,
był rad.
Lecz już za niego szumiał,
kto?
Wiatr.

EWA SZELBURG-ZAREMBINA



przydrożne kapliczki

Wędrując po drogach i szosach naszego kraju często spotykamy krzyże, figurki czy kapliczki, wiele z nich stanowi cenne zabytki miejscowego folkloru, nierzadko będące dziełem ludowego artysty. Szczególnie dużo

spotykamy świątków w góralskich wsiach beskidzkich czy Podhala. Na zdjęciu bogato rzeźbiona w drzewie kapliczka we wsi Przyłęków.

(fot. J. CHODAK)

Laurka

dla Twojej Pani

To Ona, czujna, cierpliwa,
z troską serdeczną i szczerą
czuwa nad piórem i ręką,
nad Twoją pierwszą literą.

To Ona wita Cię w progu,
jak własne wita się dzieci,

to Ona uczy Cię patrzeć,
słyszeć i myśleć, i świecić.

To Ona ma serce matki,
które się cieszy i trudzi,
w drogę wyprawia Cię mądrze,
uczy Cię świata i ludzi.

To z Nią rozpoczynasz podróż
po świecie pięknym i wielkim,
w tej lawce — łódeczce kruchej —
pod okiem Nauczycielki.

To z Nią w łódeczce-lupinie
śmiało przepływasz Atlantyk,

to z Nią w kosmicznym pojeździe
wdzieraszą się w kręgi galaktyk.

To z Nią wędrujesz codziennie
po globie pełnym tajemnic,
przez oceany i dżungle
i dalej, wyżej — na Księżyc.

Bez Niej nie ruszyłbyś w drogę,
ikwilbyś jak kamień na miejscu.
Po latach jeszcze pamiętać
będziesz o ciepłym Jej sercu.

TADEUSZ KUBIAK



Cztery drogi prowadzą do garażu oznaczonego literą „G”. Odgadnijcie, która z nich jest właściwa?

Legenda mazurska

O KRÓLEWICZU, KTÓRY SZCZĘŚCIE ROZDAWAŁ

Kiedy królewicz przyszedł na świat, wszyscy się bardzo cieszyli.

W kraju tym panował zwyczaj, że komu urodziło się dziecko — ten z wielkiej radości zasadzał drzewo. Kto żyw, z łopatą w ręku, spieszył sadzić drzewko. Król panował mądrze i sprawiedliwie, wszyscy byli więc pewni, że i następca tronu pójdzie w jego ślady.

Minęło sporo lat. Wyrosły drzewa zasadzone w dniu urodzin królewicza, wyrósł także królewicz na dorodnego młodzieńca, a jego uroda i męstwo dorównywały jego dobroci. Lecz nadszedł dzień, w którym stary król zachorował i legł na królewskim łożu. Przywołał królewicza do siebie i powiedział:

— Umre spokojnie, gdyż wiem, że moi poddani znajdą w tobie opiekuna i dobrodzieja. Przrzeknij, że będziesz rządził sprawiedliwie.

— Przrzekam, mój ojcze i królu — powiedział zasmucony królewicz. — Ale chętnie zrzekłbym się korony, żebyś tylko ty, ojcze, mógł nadal panować.

— Czuję, że mój kres już nadszedł — odpowiedział król. — Podejż do okna i popatrz na moje drzewo. Co widzisz?

Królewicz podszedł do okna i spojrzął na królewski ogród.

— Widzę olbrzymi dąb, z którego opadają liście. Zostały tylko trzy.

— Kiedy opadnie ostatni liść, skończy się moje panowanie. Ciebie, mój synu, czekają lata długiego i szczęśliwego życia. Zaś po trzech dniach, kiedy spadnie ostatni liść, każ ściąć moje drzewo. Niech drwale potną je na szczapy, niech ułożą stos i spalą mnie na stosie, a popioły niech rozsypią w królewskim ogrodzie.

Królewicz otarł tzy i przrzekł, że uczyni, jak mu ojciec nakazuje. Ale w nocy zakradł się do ogrodu, zerwał liść ze swego dębu i zawiesił na miejsce tego, który opadł z drzewa starego króla.

Następnego dnia król przywołał syna:

— Spojrzyj — powiedział — ile liści zostało na moim drzewie?

— Trzy — odparł królewicz.

— Policz dobrze, mój synu. Minął już jeden dzień, powinny zostać tylko dwa.

— Nie, są trzy. Dobrze widzę, ojcze.

Nazajutrz król poczuł się raźniej.

— Czuję, mój synu, że mi siły wracają. Jeśli do jutra liście nie opadną, wstanę i będę zdrow.

Szukaj imion

W poniższych zdaniach ukryte są imiona (po jednym w każdym zdaniu). Odszukaj je.

1. Podjechał samochód, na który załadowaliśmy nasze walizki.
2. Dzisiaj pani podyktowała nam plan na następny tydzień.
3. W zawodach międzyszkolnych zwyciężyła reprezentacja Nowej Huty.
4. Nasza pani opowiada miłe bajki.
5. Na dziedzińcu szkolnym odbył się start uroczysty do sztafety przyjaźni.

(Ewa, Anna, Jan, Adam, Artur)

ZAGADKA

Kraków i Karpacz to miasta znane wam z nazwy chyba, spróbujcie jednak znaleźć, w którym się kryje ryba.

I tak się stało. Rankiem król wstał z łoża i sam podszedł do okna. — Prawdę mówisz, mój synu. Widzę trzy liście, które nie spadają. Ale coż to się stało, że na twoim drzewie tak mało liści?

— To wiatr je postrząsał — odpowiedział królewicz.

Lecz oto nadszedł ciężki dzień. Zły król z sąsiedniej krainy wkroczył z wojskiem w granice królestwa.

Wyruszył królewicz z wojskiem, aby wypędzić złego króla. W czasie wielkiej bitwy dostał się do niewoli.

— Odbardzę cię wolnością — powiedział zły król — i oddam ci moją córkę za żonę, jeśli każesz ściąć królewski dąb w swoim ogrodzie, gdyż moja córka nie chce z nikim dzielić władzy. Daję ci trzy dni do namysłu.

I znów zaprowadzono królewicza do ciemnego lochu.

— Jakże mi cię żal, mój ojcze! Jakże mi was żal, moi poddani! Jestem we władzy złego króla i nie widzę żadnego sposobu, aby siebie i was oswobodzić — biadał.

I wtedy zaszumiały wszystkie drzewa w królewskim ogrodzie, a królewicz usłyszał głos:

— Nie smuć się. Podejż do okna i sięgnij ręką. Oto trzy żołędzie z dębu twego ojca. Za to, żeś zrywał ze swego drzewa liście, aby przedłużyć życie królewskiego drzewa, otrzymujesz ten dar. Zasadź trzy żołędzie w trzech rogach lochu. Kiedy rozwiną się pierwsze liście, zerwij je.

Zasadził królewicz trzy żołędzie w trzech rogach piwnicy. Pierwszego ranka ujrzał trzy kiełki wychodzące z ziemi, drugiego ranka zobaczył trzy paki, a trzeciego — trzy liście. Kiedy je zerwał, znów usłyszał ni to szum, ni to szept:

— A teraz rzuć jeden liść na wiatr i wypowiedz swe życzenie...

— Chciałbym zaraz znaleźć się w moim kraju i ujrzeć króla i ojca mego zdrowym!

— Rzuć więc liść...

I w tej chwili, niby liść na wietrze, został przeniesiony do rodzinnego pałacu. Panowała w nim żałość i trwoga. Wojska złego króla niszczyły kraj, ścinały drzewa w lasach, sadach i ogrodach.

Królewicz zwołał poddanych, ale gdy spojrzął na niewielki oddział dzielnych, lecz źle uzbrojonych i zmęczonych żołnierzy, zrozumiał, że nie starczy im siły, by odpędzić wroga. Wtedy rzucił drugi liść i wyszeptał:

— Niechaj stanie przy mnie zbrojne wojsko, abym mógł je poprowadzić na nieprzyjaciela.

I zaraz ustawiły się karnie zwarte szyki w stal zakutych rycerzy. Poprowadził ich w bój. Wyparli najeźdźców.

Zazielenił się znów królewski dąb w ogrodzie, ale wokół rozciągała się martwa pustka. Jak okiem sięgnąć, widać było tylko zwalone pnie, powyrwane z ziemi korzenie.

— Byłbym szczęśliwy, gdyby w naszym kraju znów zaszumiały drzewa — powiedział stary król, który zasiadł znów na tronie.

Wtedy królewicz rzucił na wiatr trzeci liść.

I spełniło się królewskie życzenie. Wyrosła gęsta puszcza, w której sosny — sosnom, świerki — świerkom, a brzozy — brzozom szumią o starym, sprawiedliwym królu i dobrym królewiczu. Kiedy będziecie w Puszczy Piskiej na Mazurach — postuchajcie.

KLEMENS OLESIK

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Jerzy Samborski z Zelowa.

Propozycja o nadawaniu Mszy św. po polsku za pośrednictwem masowych środków przekazu jest nieaktualna.

W Krakowie są trzy parafie polskokatolickie: przy ul. Kopernika, przy ul. Friedleina (Krowodrże) i przy ul. Łagiewnickiej (Bonarka). Pozdrawiamy.



Pan M. Górny z Grodziska. Nauka Kościoła Polskokatolickiego co do zabijania ludzi jest zgodna z prawem natury, a więc z Dziesięciorgiem Przykazań Bożych i nie może być inna. Chociaż wolno się bronić i w obronie własnej zabić np. na wojnie, to Kościół Polskokatolicki głosi, że wojna sama w sobie jest zbrodnią i kto ją wywołuje, jest zbrodniarzem. Nie wolno nikogo zabijać z powodu odmiennych przekonań religijnych. Stąd Kościół Polskokatolicki stale piętnuje tych chrześcijan, którzy w średniowieczu palili i wieszali heretyków.

Nie inaczej ustosunkowuje się Kościół Polskokatolicki do zabijania nie narodzonych dzieci. Jednakże równocześnie głosi, że nie należy w rodzinie stwarzać takiej sytuacji, w której rodzicom wydaje się, że muszą zabić. Należy planować życie rodzinne, bo w tym m. in. celu dał Bóg ludziom rozum.

Różnica pomiędzy krytyką czyjegoś postępowania, a potępieniem źle postępującego człowieka jest zasadnicza i każdy ją łatwo może zauważyć.

Krytyka (z gr. kritikee technee — sztuka osądzania) może chwalić, może też ganić. Potocznie pod słowem „krytyka” nie rozumiemy pochwały czy uznania (nie lubimy chwalić kogoś — wolimy chwalić siebie), ale raczej mamy na myśli wytykanie, wynajdywanie błędów i odrzucanie ich (co każdy lubi, gdyż przez to demonstruje swą mądrość i wyższość). Nam nie chodzi o potoczne znaczenie krytyki. Gdy krytykujemy rozsądnie, wyrażamy uznanie dla tego, co dobre i odrzucamy to, co złe, bez obrażania człowieka, ponieważ nie chodzi nam o poniżanie bliźnich, ale wyłącznie o prawdę i dobro.

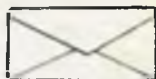
Przy potępieniu człowieka celem głównym jest właśnie poniżenie cudzej godności, odarcie go z autorytetu, odsądzenie od czci i wiary.

Rozsądną krytykę spotykamy w przykładnych rodzinach, gdy np. rodzice wytykają błędy dzieciom, bez deptania ich godności osobistej, spotykamy wśród szczerych przyjaciół, gdyż przyjaźń prawdziwa nie polega na wzajemnej adoracji.

Chrześcijaństwo jest jedną wielką rodziną, chociaż nie zawsze przykładną. Wolno jednemu chrześcijaninowi krytykować drugiego, wolno jednemu wyznaniu krytykować wyznanie inne. Wolno i trzeba, nie tylko dlatego, że „prawdziwa cnota krytyk się nie boi”, lecz i dlatego, że dzięki krytyce unika się wielu błędów, a błędy po-

pełnione szybciej się naprawia. Na pewno słuszne jest stwierdzenie historyków, że np. Wielka Reformacja XVI w. uratowała Kościół Rzymskokatolicki od zagłady. I chrześcijaństwo powstało z krytyki mozaizmu.

Komu wolno krytykować? Każdemu człowiekowi, który zna się na tym, co krytykuje. Może więc Pan krytykować Kościół Polskokatolicki, o ile zna dobrze jego ideologię i zasady, podobnie jak my możemy krytykować ortografię naszych Korespondentów (gdy mamy pod ręką S. Jodłowskiego i W. Taszyckiego). Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.



Pani Niewiadomska z Krakowa.

Królestwo Boże jest „u progu” od dwóch tysięcy lat i nie ma potrzeby straszyć ludzkości rychłym końcem świata. Sprawę kultu obrazów wyjaśniliśmy wyżej. Pozdrawiamy.



Pan Józef Wieczorek z Łodzi.

Dziękujemy za informacje co do biblijnego wyrazu „Jahwe”. Cieszy nas to, że na pierwszej stronie swego listu pisze Pan poprawnie „Jahwe” — niestety, już na stronach dalszych zmienia Pan ten wyraz na „Jehowa”.

Z kolei my się nie zgadzamy z Panem, że „Jahwe” to nie Bóg, lecz tylko „Jahwe” i basta. Możliwe, że niektórzy ludzie zbawia się wyłącznie przez wzywanie imienia Jahwe, lecz naszym zdaniem ważniejsze od tego zajęcia jest uczciwe życie i zbawieni będą ludzie, którzy modlą się nie do Jahwe, lecz np. po prostu do Boga. Wypowiedź Ap. Pawła: „Każdy kto by wzywał imienia Pana, zbawion będzie” wcale temu nie przeczy. Apostoł wziął ten cytat z proroka Joela 3, 5 nie ze względu na wyraz „Jahwe”, lecz by podkreślić, że Jahwe nie jest wyłączną własnością Żydów, gdyż należy do wszystkich narodów. Owym „Jahwe”, czyli Panem wszystkich narodów jest zdaniem Apostołów Jezus: „Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych — osiągniesz zbawienie”. (Rzym. 10, 9). Nie trzeba do zbawienia być „świadkiem Jahwe”, wystarczy być „świadkiem” Jezusa, czyli chrześcijaninem.

Na jakiej podstawie stawia Pan takie pytanie: „Skoro gardzicie nazwami żydowskimi, to po co przestrzegacie przykazań żydowskich?”

Najpierw stanowczo zaprzeczamy, jakoby przeszkadzały nam nazwy żydowskie. Nie gardzimy żadnym językiem żadnego narodu, więc nie gardzimy językiem żydowskim.

Ma Pan tutaj na myśli wyraz „Jahwe”, lecz o ile nam wiadomo, to słowo jest pochodzenia hebrajskiego, a nie żydowskiego. Jeżeli radzimy unikać słowa „Jahwe”, nie kierujemy się „pogardą” dla niego, lecz poczuciem Ap. Pawła, by wyrażać się zawsze zrozumiale (1 Kor. 14, 19).

Według Biblii, sądzimy, że Dekalog (10 przykazań) został podany przez Boga wszystkim ludziom. My szanując Dekalog nie przestrzegamy „przykazań żydowskich”, lecz praw Boskich, praw natury i nigdy nie było inaczej.

Różnica pomiędzy bałwochwalczą czcią pogani dla figur i obrazów jest zasadnicza. Same posągi (bałwany) bóstw były czczone jako bóstwa, natomiast chrześcijanie wcale nie uważają figur i obrazów za bóstwa, lecz uważają, że to, co wyrzeźbił lub namalował człowiek, jest tylko dziełem ludzkim.

Jahwe zakazał Żydom malowania obrazów wyobrażających Boga i chrześcijanie do tego się stosując nie malują Boga, lecz postacie ludzkie rzeczywistych osób, jak Chrystusa, Jego Matki, Jego uczniów i przyjaciół. Nie przekraczamy więc zakazu Jahwe. Więc nie ma podstaw zarzut, że lekceważymy Boże przykazanie. Pozdrawiamy.



Pan Zbigniew Andrzejewski z Oświęcimia.

Nadesłany list jest do tego stopnia nieczytelny, że nie wiemy, o co Panu chodzi. Prosimy pisać tak, aby odczytywanie korespondencji nie przypominało „Zgaduj-Zgaduli”. Pozdrawiamy.

JESZCZE SĄ DO NABYCIA

- Mroki rozjaśniają się 10.—zł
(wspomnienia z zakonu o.o. salezjanów)
- Nam zapomnieć nie wolno 15.—zł
(reportaże z lat okupacji o bohaterstwie i walce narodu polskiego)
- Piękna nasza Polska cała 15.—zł
(zbiór reportaży z wędrówek po wszech i miasteczkach Polski)
- Stosunki polsko - watykańskie w tysiącleciu 12.—zł
(różnie kształtują się stosunki między papieżem a Polską w minionych wiekach i o tym pisze autor na podstawie dokumentów)
- Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce w XVI wieku 30.—zł
(mało kto wie, że myśl tę rzucili wybitni przedstawiciele Oświecenia i to jest zagadnienie, które pisarz uwykuła w swej książce)
- Trzynasty stopień wtajemniczenia 5.—zł
(alkohol i jego skutki, walka z pijaństwem i o zdrowie ludzkie zagrożone alkoholem, zdopingowały autora do przystępnego opracowania tego problemu)
- Zamówienia wraz z należnościami prosimy kierować na adres:
INSTYTUT WYDAWNICZY „ODRODZENIE”
Warszawa, ul. Wilcza 31.
- Książki wysyłamy również za zaliczeniem pocztowym.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe. Listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — wane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 25 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 49% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wilcza 31, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-4-106024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 75, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 2,10 \$ A., 20,4 £). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Siedziba PPRN w Pultusku, dawniejszy pałac biskupów...



W zabytkowej wieży mieści się muzeum...

Miasto w ostatnich latach przeżywa swój renesans. Przyczyniła się do tego turystyka. Pultusk leży u zbiegu dróg prowadzących z Warszawy do Ciechanowa, na Kurpie, na Mazury i Narwę, która przepływa pod miastem i ściągą licznych wadniaków, a kiedy stan wody na to pozwala kursują statki żeglugi rzecznej z Warszawy.

Długa i ciekawa jest historia miasta, które żył swój notuje od czasów pierwszych Piastów. W XI wieku, gród wznoszący się na wzgórzu nad Narwią często narażony był na najazdy. Wszak niedaleko stąd w puszczech zamieszkiwali Jaszczingowie i Litwini. Pod grodem rozwinęło się miasto; z czasem stało się ono własnością biskupów płockich. Po nich to pozostał zamek biskupi, kilkakrotnie przebudowywany, obecnie będący siedzibą gospodarzy powiatu. W XV i XVI w. miasto stało się ośrodkiem myśli naukowej. Było tu kolegium jezuitów, ściągające wiele młodzieży a wśród znakomych wykładowców działał przez czas pewien ks. Piotr Skarga. W XIX wieku Pultusk był dużym miastem, trzecim co do wielkości w województwie.

Obecnie Pultusk ma około 12 tys. mieszkańców, liczy 11 zakładów przemysłowych oraz wiele zakładów rzemieślniczych. Zabytkowe obiekty to: zamek biskupów, kolegiata z XVI w., baszta, pozostałość murów obronnych, klasztor i kościół po-reformacki z 1648 r. zamieniony na więzienie i wiele innych cennych budowli z XVI i XVII w.

Doceniając rolę turystyki w dzisiejszych czasach, władze miejskie Pultuska poczyniły pewne kroki w tym kierunku. Zbudowano stację wodną wraz z domkami kempingowymi nad Narwią założono muzeum, działają tu zespoły kulturalne podkreślające miejscowy folklor.

JANUSZ CHODAK



Malomiasteczkowe ambicje to... pomnik — postawiony na tie ohskurnych drewniaków...



Wjazd do pałacu biskupów...

PUŁTUSK

Pultusk — stare kamieniczki przy rynku

